NUMER PROPAGANDOWY

Nr. 366 (6850) ■ WARSZAWA, NIEDZIELA 29 LISTOPADA 1936 r. ROK XLI

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Cena numeru 10 groszy

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-80
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 117

Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 3.—, bez odnoszenia zł. 2.70 na prowincji miesięcznie zł. 3.—, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Św. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul. Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, ul. Al. Kościuszki 29. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64. „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Keller-Krauza 1. „ROBOTNIK LUBELSKI" Lublin, ul. Bychawska 24. Przedstawicielstwo na Pomorze i Poznańskie — Inowrocław, ul. Mikołaja 14 m. 2.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

22-gi dzień walk o Madryt

Nieunikniona klęska powstańców

Czerwony Madryt likwiduje ofensywę faszystów

Agencja Havasa donosi z Madrytu, że po 22-ch dniach oblężenia Madrytu, można, jak się zdaje, stwierdzić, że taktyka, zastosowana przez powstańców, celem złamania oporu milicjantów, nie wydała rezultatów. Jak wiadomo, taktyka ta polegała na posuwaniu się klinem naprzód, celem przerwania frontu, bez zwracania uwagi na ochronę tyłów. Otóż, jak dotąd, ofensywa zawiodła, a obecnie siły rządowe są należycie zorganizowane i rozporządzają dostateczną ilością materiału wojennego. Tymczasem niedostateczna ochrona tyłów wojsk powstańczych umożliwiła wojskom rządowym podjęcie akcji, zagrażającej miastu Talavera. W istocie bowiem, oddziały rządowe pod dowództwem mjr. Urribarri i Castro, wyruszywszy od strony Aranjuez, dotarły w okolice Talavera, pomimo wielokrotnych ataków lotników powstańczych. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że na skutek tej operacji powstańcy zmienią swój plan ataku i dokonają przegrupowania wojsk.

Pomyślna sytuacja na froncie

W ciągu piątku na stolicę padło zaledwie kilkanaście pocisków. Jak obliczają, od początku bombardowania stolicy liczba zabitych wynosi 2.500 osób, zaś rannych — z górą 3.000. Na froncie Sierra Guadarrama, gdzie temperatura dochodzi do 10 st. poniżej zera, nie zaszły poważniejsze zmiany. Na lewym brzegu Tagu piechota rządowa przeszła w kilku miejscach do ofensywy. Koła rządowe przywiązują wielkie znaczenie do akcji wojskowej, prowadzonej przez wojska baskijskie, które w ostatnich dniach osiągnęły znaczne sukcesy.

Rząd Hiszpanii Ludowej

domaga się zwołania Nadzw. Sesji Ligi Narodów

Agencja Rządu madryckiego komunikuje:

Nota, wysłana przez ministra spraw zagranicznych Julio Alvarez del Vayo do sekretarza generalnego Ligi Narodów, brzmi jak następuje:

„Rząd hiszpański w nocie, wystosowanej do mocarstw, które przystąpiły do układu o nieinterwencji, w liście do sekretarza generalnego Ligi Narodów oraz w przemówieniu przed zgromadzeniem ogólnym Ligi Narodów, doniósł o zbrojnej interwencji w hiszpańskiej wojnie domowej ze strony Niemiec i Włoch na rzecz powstańców, interwencji, która stanowi najjaskrawsze pogwałcenie prawa międzynarodowego. Kulminacyjnym punktem tej interwencji było uznanie przewódcy powstańców podniesionego do godności Rządu przez wspomniane wyżej mocarstwa. Taki sposób postępowania stanowi w rzeczywistości akt agresji przeciwko Republice hiszpańskiej. Deklaracja powstańców, iż chcą oni przeciwdziałać siłą wolnemu handlowi z portami, kontrolowanymi przez Rząd hiszpański, jest znamienna jako czynnik, mogący stworzyć trudności o charakterze międzynarodowym, trudności, które Franco — jak wiadomo z jego oświadczenia na początku rewolty — pragnie wywołać.

Trudności te zaostrzyły się przez fakt uznania powstańców przez Niemcy i Włochy, które to państwa, a zwłaszcza jedno z nich, jak wynika z informacyj Rządu Republiki, przygotowują się do współpracy z powstańcami w dziedzinie morskiej, współpracy jaką mają już w dziedzinie lotniczej i wojskowej. Fakty te stanowią dla Rządu hiszpańskiego właśnie z powodu swej równoczesności okoliczność tego rodzaju, iż mogą one naruszyć stosunki międzynarodowe, co grozi w następstwie zakłóceniem spokoju i dobrego porozumienia między narodami, od czego zależy pokój.

W konsekwencji w imieniu Rządu hiszpańskiego w interesie najwyższym pokoju i w myśl art. 11 paktu, proszę Waszą Ekscelencję aby zechciała powziąć niezbędne zarządzenia, by Rada Ligi Narodów mogła przystąpić w jak najkrótszym czasie do zbadania wyżej przedstawionej sytuacji. Racz pan, panie sekretarzu generalny, przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

(—) Julio Alvarez del Vayo".

Rozporządzenie w sprawie zasiłków dla bezrobotnych

P. Minister Opieki Społecznej podpisał rozporządzenie w sprawie zasiłków dla bezrobotnych, którzy byli zatrudnieni w bieżącym roku, a mianowicie:

Każdy bezrobotny, który ma przepracowane

104 DNIÓWKI

ma prawo do zasiłku jako bezrobotny.

Zwycięstwo górników Asturii

Zniszczenie wielu pozycyj faszystów na północy

Jak donoszą z Gijon, rankiem dnia 27 b. m. wojska rządowe podjęły gwałtowną ofensywę na rozmaitych odcinkach frontu Asturii. Oddziały rządowe po silnym bombardowaniu przez artylerię i lotników zajęły wioskę Valdupo. Pomimo przewagi liczebnej powstańców milicjanci posuwali się naprzód, obrzucając gęsto przeciwnika granatami ręcznymi. Oddziały powstańcze opuściły również most w Valdupo, który następnie górnicy wysadzili przy pomocy dynamitu, przecinając w ten sposób drogę, prowadzącą z Grado do Oviedo i odcinając powstańców od ich bazy żywnościowej. Na prawym skrzydle oddziały rządowe zdobyły zajmowane przez przeciwnika pozycje na Monte de la Parra. Na odcinku Grullos wojska rządowe zajęły wzgórza Monte Cimero w pobliżu wioski Grado, gdzie rezyduje gen. Arnada. Na odcinku Colloco Lugones oddziały rządowe zajęły przedmieście Vantanielles. Podosłoną tanków milicjancii dotarli aż do Cadellada. Dalsza akcja w toku.



Budżet Państwa na r. 1937-1398

Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy skarbowej na rok 1937/38 wraz z załączonym do niej preliminarzem budżetowym. Ustawa skarbowa upoważnia ministra skarbu do wydatkowania w roku budżetowym 1937/38 kwoty zł. 2,293,429,6 tys.

Na pokrycie tych wydatków służyć będą dochody w wysokości 2,293,747,7 tys. zł.

W porównaniu z budżetem, obecnie wykonywanym, nowy ten preliminarz wyższy jest po stronie wydatków i dochodów o 72 miliony zł.

Nowy jest w projekcie ustawy skarbowej przepis (art. 11), który upoważnia ministra skarbu do przedłużenia na cele równowagi budżetowej poboru specjalnego podatku od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszów publicznych.

Jak wiadomo, podatek ten został zasadniczo wprowadzony do końca 1937 r., wygasa więc na trzy miesiące przed końcem roku budżetowego. Ponieważ jednak zamknięcie tego źródła na kwartał przed końcem roku budżetowego mogłoby utrudnić zrównoważenie preliminarza, projekt ustawy skarbowej przewiduje przedłużenie na okres 3-ch miesięcy poboru tego podatku, o ile będzie tego wymagała konieczność utrzymania równowagi.

Polscy piloci na służbie gen. Franco!

Przysłano nam kartkę, pisaną z Berlina do Warszawy przez pewnego lotnika polskiego, p. B. ów p. B. komunikuje swemu przyjacielowi, że ZOSTAŁ ZAANGAŻOWANY przez lotnictwo gen. Franco, jako PILOT WOJSKOWY i że udaje się niezwłocznie do Hamburga, a stamtąd odlatuje „BEZ WIZ i PASZPORTÓW"... do kwatery głównej wojsk gen. Franco. Ten p. B. działa w tej chwili — objektywnie — PRZECIW polskiej racji stanu. To jest jasne. Czy nie można położyć kresu tego rodzaju historiom?

Obrzydliwość!

„Dobry Wieczór" drukuje opowiadania Polaka - lotnika w służbie gen. Franco.

Są to **potworne** wprost rzeczy. Ten osobliwy „Polak" opisuje szczegółowo, jak **razem z Niemcami i Włochami** bombardował Madryt i Malagę; jak burzył domy i kościoły (!); jak **mordował bezbronną ludność na ulicach Madrytu.** Czytamy np. —

Ludność w Madrycie, jak zresztą i w innych miastach, na widok nadlatujących samolotów rzucała się do ucieczki. Mrowie ludzi na placach topniało w oczach. Charakterystycznym jest, że pierwsi do ucieczki rzucali się mężczyźni. *Kobiety i dzieci gapiły się — dosłownie do ostatniej sekundy, kiedy już było za późno... Stąd—znaczna ilość ofiar wśród kobiet i dzieci Okrutna, belitosna wojna tu zbierała nicszczęsne żniwo najobficiej.*

Oto są prawdziwie „katolickie" wyczyny — zdaniem klerykalnej prasy. **Mordowanie bezbronnych dzieci i kobiet.** Za pieniądze — bo o Włochach ten „Polak" powiada, że przybyli „z rozkazu".

Mordowanie dzieci za odpowiednie „honorarium".

Co może być okropniejsze, ohydniejsze?! A brukowa prasa drukuje to z zachwytem... **C.**

Dlaczego Irlandja nie uzna Rządu gen. Franca

W czasie debaty parlamentarnej w Irlandii, która zakończyła się odrzuceniem propozycji, zgłoszonej przez Cosgrave o uznanie Rządu gen. Franco, de Valera, odpowiadając Cosgravowi, oświadczył: Rząd wolnego państwa Irlandii nie ma powodu do uznania obecnie Rządu gen. Franco. Mógłoby to nastąpić, gdyby świat otrzymał dowody, iż w Hiszpanii nastąpiła stabilizacja stosunków wewnętrznych. Mówią, iż uznanie Rządu w Burgos jest w interesie chrześcijaństwa. *Watykan nie uważał jednakże za stosowne tego uczynić. Niemcy i Włochy uczyniły to z oczywistych względów politycznych. Zarówno nie wierzę w faszyzm, jak i w komunizm.*

Polska i Rumunia

Min. Antonescu w Warszawie

W wyniku wizyty ministra spraw zagranicznych, Antonescu, w Warszawie, został ogłoszony wspólny komunikat urzędowy. Podajemy go w streszczeniu:

Podczas swej wizyty w Polsce Wiktor Antonescu, minister spraw zagranicznych Rumunii, odbył z p. Józefem Beckiem, ministrem spraw zagranicznych Polski, szereg rozmów, w czasie których, po zbadaniu wszystkich spraw, interesujących oba państwa, obydwaj ministrowie stwierdzili całkowitą zgodność poglądów swych rządów i wyrazili przekonanie, iż w obecnej sytuacji jest rzeczą konieczną utrzymać czujnie najściślejszy wzajemny kontakt.

Obaj ministrowie potwierdzili swą wspólną decyzję utrzymania we wszelkich okolicznościach nienaruszalnych zasad, ustalonych w traktacie gwarancyjnym, zawartym przez Polskę i Rumunię, aby zachować w całej swej skuteczności we wszelkiej nowej organizacji Europy korzyści, wynikające dla obu krajów z tego sojuszu.

W tym celu obaj ministrowie wyrazili gotowość dalszego rozwoju sojuszu we wszystkich dziedzinach życia praktycznego oraz przystosowania interesów obu narodów do koniecznych nakazów obecnej sytuacji.

Obaj ministrowie skorzystali ze sposobności wspólnego spotkania, aby dokonać wymiany dokumentów ratyfikacyjnych konwencji i protokołu, dotyczących wytyczenia granic polsko - rumuńskich.

***

Wczoraj o godz. 15.40 odjechał do Bukaresztu rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu z małżonką oraz towarzyszącymi mu osobami.

Na froncie akademickim

BEZWZGLĘDNY ARESZT.

Wobec 18 zatrzymanych „blokujących (już nie studentów UJP.) sędzia śledczy zastosował bezwzględny areszt. Zostali oni przewiezieni do Centralnego Aresztu Śledczego. Reszta jest stopniowo zwalniana.

DZIEŁO „NARODOWEGO" ZNISZCZENIA.

Auditorium Maximum w Warszawie po dwudniowym porządkowaniu nie zmieniło swego opłakanego wyglądu.

Nowy gmach wydziału prawa UJP. wygląda wewnątrz, jak stara rudera.

Szyby powybijane, drzwi powyłamywane, piece robite, klosze, lampy, żarówki, dzwonki, połączenia elektryczne i telefoniczne pozrywane.

Z rozbitych podłóg pozbierano już podarte i poopalane akta studenckie i połamane krzesła i pulpity, ale leżą one poskładane w rogach sal wykładowych. Prasa „narodowa" usiłuje wytłumaczyć, że pęd wody hydrantów strażackich i walka z policją spowodowały zniszczenie.

Ale nikt nie potrafi wytłumaczyć w jaki sposób akta studenckie, matury, metryki, indeksy i kwity mogły zapalić się od strażackiej wody czy od... gorąca walki.

Wykłady na Uniwersytecie w dalszym ciągu się nie odbywają. Władze uzależniają otwarcie uczelni od postawy młodzieży.

KONFERENCJA REKTORA UNIW. JAGIELL. Z PRZEDSTAWICIELAMI MŁODZIEŻY.

W dniu wczorajszym Rektor U. J. zawezwał do siebie przedstawicieli młodzieży akademickiej i przedstawił im żądanie, aby wzięli na siebie odpowiedzialność za porządek i spokój na wykładach. Po konferencji odbyły się zebrania zarządów szeregu organizacji, na których omawiano sprawę stanowiska Rektora.

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej wydał ulotkę nawołującą młodzież do przeciwstawienia się dalszym awanturom.

Gmach Auditorium Novum jest zamknięty.

BÓJKI WE LWOWIE.

W związku z rocznicą śmierci Grotkowskiego, młodzież „narodowa" urządziła w piątek demonstracje na mieście. Pochód został rozpędzony przez policję.

Jak donosi prasa lwowska dwaj policjanci i kilku przechodniów odniosło rany. Aresztowano kilkanaście osób.

W POZNANIU BEZ ZMIAN.

Dom Akademicki w Poznaniu jest w dalszym ciągu okupowany. Młodzież „narodowa" wywiesiła „odpowiednie" napisy z okien pierwszego i drugiego piętra.

WILNO PO STRAJKU PROTESTACYJNYM.

Po czwartkowym strajku protestacyjnym proklamowanym w Wilnie przez Radę Żydowskich Związków Zawodowych, a popartym przez Polską Partię Socjalistyczną i Klasowe Związki Zawodowe, w Wilnie odczuwa się nastrój wyczekiwania.

Władze uniwersyteckie nie zabrały jeszcze głosu po przyjęciu delegacji Stow. Akad. Żydów U. S. B.

Ze wszystkich stron napływają na ręce Rektora U. S. B. Jakowickiego, wyrazy oburzenia w związku z łobuzerskim najściem młodych „narodowców" na jego mieszkanie.

Wykłady na U. S. B. nie zostały jeszcze wznowione.

Losy Ossietzky'ego i przyznanej mu nagrody

Półurzędowa notatka, zakomunikowana prasie berlińskiej stwierdza, że wszelkie kombinacje, omawiane zagranicą co do decyzji, jaką zamierza powziąć Rząd Rzeszy w sprawie Karola von Ossietzky, są bezpodstawne. Rząd nie powziął jeszcze decyzji w tym względzie.

Podobno Rząd zamierza na przyszłość ZABRONIĆ WSZYSTKIM NIEMCOM PRZYJMOWANIA NAGRODY NOBLA. Półurzędowa notatka nie potwierdza jednak tych pogłosek. Niektóre koła twierdzą, że decyzję w sprawie Ossietzky'ego ma wydać osobiście Hitler. (PAT.).

Trzeba iść razem

Reakcja społeczno - polityczna w Polsce przeszła do ofensywy.

Pod wpływami faszyzmu, zwłaszcza niemieckiego zdaje się obozowi „narodowemu", że wybiła jego godzina na zegarze dziejowym. Po ogłoszeniu upadłości „sanacji", endecja wyciąga rękę po spadek i w imię haseł „narodowych" i pogromowo antysemickich pretenduje do przewodnictwa w Państwie. Licząc na nędzę mas, rzucono na szalę najbardziej nikczemne metody walki, wciąga się elementy najciemniejsze, byle osiągnąć zamierzone cele, zgnębić wszelkie dążenia demokratyczne, wszelki postęp, uczynić z całej Polski: CIEMNOGRÓD.

Z zakłamanymi hasłami i straszakami komunistycznymi młodzież akademicka „walczy" na uniwersytetach, niszcząc w tych przybytkach wiedzy biblioteki i urządzenia sal; organizuje się pogromy nietylko żydowskie ale i wypady w miastach, gdzie rządzą socjaliści, a kije, kastety, rewolwery należą do przedmiotów „pierwszej potrzeby".

Faktycznie toczy się bój ale na innym froncie i z innymi hasłami.

TRZEBA SKOŃCZYĆ Z PRZYSŁOWIOWĄ „POLSKĄ NĘDZĄ", TRZEBA PODNIEŚĆ LUD DO NAJWYŻSZEGO POZIOMU KULTURY.

Żeby dokonać „tego cudu" Polska musi zmienić swoje oblicze polityczne i gospodarcze. MUSI SIĘ DOKONAĆ WIELKA PRZEBUDOWA USTROJU w interesie dziesiątków milionów ludności.

Tylko w Polsce demokratycznej chłopi i robotnicy mogą zdobyć należne im miejsce i dokonać zmiany ustroju. Żadne półśrodki nie pomogą, nie zmienią faktu, że w Polsce jest 6 — 8 milionów ludzi stojących faktycznie poza nawiasem życia twórczego.

Na tej właśnie płaszczyźnie toczy się bój między Światem Pracy, światem demokratycznym a faszyzmem.

Dojrzewa już świadomość, że w Polsce właśnie przez odebranie ludowi praw politycznych mogła podnieść głowę partia „pogromowa", ta sama, która wysługiwała się caratowi i organizowała walki bratobójcze.

I spotkał się ruch socjalistyczny, to zn. PPS. z ruchem ludowym i rozbrzmiewa hasło przez całą Polskę, jak długa i szeroka: Rozwiązać Sejm i Senat, rozpisać nowe wybory, naprawdę czyste i demokratyczne.

I tak, gdy domagamy się przebudowy ustroju gospodarczego albo politycznego, chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi muszą maszerować razem. Innego wyjścia nie ma, jeżeli stwierdzimy, że chłopi i robotnicy dążą do Polski Ludowej, a taka Polska może być dziełem właśnie chłopów, robotników i pracowników umysłowych.

Jasno i dobitnie określiła PPS. swoje stanowisko we wszystkich zagadnieniach, czy to obrony państwa, czy ustosunkowania się do komunistów czy też w sprawie nieubłaganej walki z faszyzmem endeckim. Znalazły te nasze rozwiązania zagadnień swój wyraz w uchwałach Rady Naczelnej.

Dzwonimy na alarm, żeby Świat Pracy, chłopi, robotnicy, inteligencja nie dali się sprowadzić z drogi, którą trzeba przemaszerować razem, żeby dojść do celu.

A celem jest władza dla ludu w interesie Państwa.

DOROTA KŁUSZYŃSKA.

Miesiąc propagandy „GŁOSU KOBIET"

przełożony został z grudnia 1936 r. na miesiąc styczeń 1937 r.

Wszystkie polecenia i wskazania, wydane przez Centralny Wydział Propagandy będą obowiązywały w stosunku do nowego terminu miesiąca propagandy.

We Francji

Przed wybuchem strajku lub lokautu

zatarg musi być poddany arbitrażowi

Złożony przez premiera Bluma rządowy projekt ustawy pojednawczo - arbitrażowej, dotyczącej zatargów społecznych, obejmuje 16 artykułów. Art. 1-szy przewiduje, że wszystkie zbiorowe zatargi o pracę winny być poddane procedurze pojednawczo - arbitrażowej przed ogłoszeniem strajku lub lokautu. Gdy zbiorowa umowa, obowiązująca w danym zawodzie, przewiduje procedurę koncyliacyjną, to procedura ta winna być stosowana. Jeżeli żadna procedura nie jest przewidziana, to zatarg winien być przedłożony departamentalnej komsji koncyliacyjnej. Jeżeli ta procedura nie doprowadza w krótkim okresie czasu do rezultatów, to strony winny się odwołać do akcji koncyliacyjnej, przeprowadzanej przez kompetentne narodowe związki zawodowe, które wyznaczają komisję, mającą zakończyć swe prace w terminie 6-ciu dni. Jeśli i ta komisja nie może załatwić zatargu, to winna sprawę skierować do narodowej komisji koncyliacyjnej, utworzonej pod przewodnictwem zainteresowanego ministra, a składającej się z jednakowej liczby delegatów pracodawców i pracowników, wyznaczonych przez generalną konfederację pracodawców i generalną konfederację pracy. O ile i tej komisji nie uda się zlikwidować zatargu, winna ona zredagować protokół, wyliczający główne rozbieżności i wezwać strony do wyznaczenia arbitra. Generalna konfederacja pracodawców i generalna konfederacja pracy winny przesłać na ręce stałej komisji narodowej rady gospodarczej listy, obejmujące po 15 nazwisk każda. Z pośród osób, figurujących na tych listach, minister dokona wyboru arbitra na wypadek odmowy jednej ze stron wyznaczenia arbitra we własnym zakresie. Jeżeli arbitrowie nie zdołają się porozumieć w ciągu trzech dni, to winni wyznaczyć superarbitra. W wypadku rozbieżności zdań superarbiter będzie wyznaczony przez premiera, z pośród osób, figurujących na listach, dostarczonych przez obie organizacje. Superarbiter winien ogłosić swą decyzję w terminie 3-dniowym. Jeśli procedura koncyliacyjna nie może być zastosowana na skutek niestawienia się jednej ze stron, zainteresowany minister redaguje protokół, o jakim była mowa uprzednio, i procedura prowadzona jest dalej. Jeśli procedura arbitrażowa nie może być stosowana z tych samych powodów, to wyznaczeniem arbitra zajmuje się minister. Decyzja arbitra jest obowiązująca dla obu stron. Do projektu, przedłożonego przez Rząd, dodany jest projekt postępowania koncyliacyjno - arbitrażowego, uchwalony przez delegatów generalnej konfederacji pracy i przyjęty z pewnymi zastrzeżeniami przez delegatów generalnej konfederacji pracodawców.

W „wolnym" mieście Gdańsku

Dwaj socjaliści, bracia Reinhold i Bernhold Zellerowie, którzy w obronie koniecznej zabili w czerwcu r. b. w miejscowości Wiesental na terenie Wolnego Miasta napadających na ich dom członków narodowo - „socjalistycznej" sztafety ochronnej: Ludwiga i Fressonka, odpowiadali wczoraj przed gdańską izbą karną tylko pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Sąd gdański skazał pierwszego na 1 rok więzienia, a drugiego na 2 miesiące więzienia. Sąd nakazał prowadzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych, nie dopuszczając nawet przedstawicieli prasy do rozprawy. Powodem tego był fakt, iż oskarżeni oraz ich adwokaci twierdzili, iż bracia Zellerowie bici byli w więzieniu przez gdańską policję polityczną. (PAT)

Agencja PRESS donosi z Gdańska: Niezwykle charakterystyczną jest zdecydowana już zmiana na stanowisku szefa placówki dyplomatycznej Niemiec w Gdańsku. Dotychczasowy konsul generalny Rzeszy niemieckiej, tajny radca von Raddowitz, został mianowany posłem w Luksemburgu. Stanowisko konsula generalnego Niemiec w Gdańsku obejmie von Luckwind z centrali urz. spraw zagr. w Berlinie.

Tow. Józef Dziuba wiceprezydentem Częstochowy

Jak donosiliśmy już, na posiedzeniu Rady Miejskiej, w Częstochowie w ub. czwartek dokonano wyboru prezydium zarządu miasta.

Wiceprezydentem miasta Częstochowy wybrano prof. tow. Józefa Dziubę.

Katastrofa kolejowa w Krasnymstawie

Ubiegłej nocy, o godz. 3.26, na stacji Krasnystaw lwowski pociąg osobowy, zdążający do Warszawy, najechał na stojący na stacji pociąg towarowy.

Kilka wagonów zostało zniszczonych, w tem trzy zdruzgotane są doszczętnie.

Kilkanaście osób odniosło rany; ciężkich wypadków z ludźmi niema.

Forsować eksport wyrobów gotowych.

Przykład Syndykatu Drutu i Gwoździ.

Polska jest krajem o znacznej stale rosnącej nadwyżce sił roboczych dla których musimy znajdować pracę — oto jeden pewnik nie ulegający żadnej wątpliwości.

Polska jest krajem o niesłychanie niskim spożyciu — oto drugi pewnik.

Dlatego też zadaniem naszem jest z jednej strony dążyć do zwiększenia spożycia na rynku wewnętrznym, z drugiej — do forsowania eksportu tych wyrobów, w których tkwi możliwie największa ilość robocizny.

Nie jest zatem obojętne, czy eksportujemy surowce (mięso, węgiel, zboże, kartofle, żelazo), czy też wyroby gotowe (konserwy, wyroby żelazne, i t. p.).

Oczywiście w dzisiejszym układzie stosunków eksport wyrobów gotowych jest znacznie trudniejszy i wymaga znacznie większych wysiłków ze strony czynników zainteresowanych.

Eksport wyrobów gotowych nie jest jednak niemożliwy. Możemy to udowodnić na bardzo charakterystycznym przykładzie.

Oto w kwietniu 1935 r. utworzone zostało Biuro Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ. Syndykat ten postawił sobie dwa zadania: uporządkowanie i zwiększenie sprzedaży na rynku wewnętrznym oraz zorganizowanie eksportu.

Aczkolwiek ledwie półtora roku dzieli nas od powstania tej organizacji, to jednak z całym obiektywizmem stwierdzić musimy, że z obu zadań wywiązała się ona w sposób zadawalający. Dzięki intensywnie prowadzonej propagandzie zbyt i reorganizacji aparatu sprzedaży Biuru Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ udało się powiększyć zbyt na rynku wewnętrznym, jak również przez intensywną akcję eksportową udało się temu Biuru nawiązać stałą współpracę eksportową z najpoważniejszymi rynkami zamorskimi, gdzie polski drut i gwoździe znajdują stałych odbiorców.

Liczby przemawiają same za siebie: w okresie ostatnich 12 miesięcy Biuro Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ wywiozło z Polski 10.863.000 kg. drutu i gwoździ, lokując ten towar na następujących rynkach: Portugalji, Egiptu, Argentyny, Peru, Indji Brytyjskich, Indji Holenderskich, Padestyny, Norwegji, Marokka, Syrji, Chin, Siamu, Cejlonu i szeregu mniejszych.

Dzięki tak umiejętnie prowadzonej akcji eksportowej osiągnięto niewątpliwie sukcesy: fabryki drutu i gwoździ są niemal w pełni zatrudniane, a kraj uzyskuje tak potrzebne w obecnych czasach dewizy.

Przykład Biura Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ zasługuje na baczną uwagę i naśladowanie. (X).

Zgon Zacharoffa

W Monte Carlo zmarł słynny fabrykant broni, Bazyli Zacharoff. Zacharoff był jedną z najbardziej ciemnych postaci „Krwawej Międzynarodówki". Jego dziełem były wojny bałkańskie i liczne rewolucje w południowej Ameryce. Jego akcja przyczyniła się również częściowo do przyśpieszenia wybuchu ostatniej wojny światowej.

Pochmurno i mglisto

Przewidywany przebieg pogody dnia 29 listopada. W dalszym ciągu przeważnie pochmurno, mglisto i miejscami drobne opady. Temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry południowo - wschodnie i południowe.

Silny lud i silna armia ludowa

Że wojna jest produktem społeczeństwa klasowego; że ustrój socjalistyczny usunie przeciwieństwa społeczne, a tym samym zasypie źródło wojen — o tym wie dobrze każdy socjalista. Lecz piętnując wojnę jako nieszczęście i zbrodnię wobec ludzkości; lecz wysoko stawiając ideał braterstwa ludów i powszechnej społeczności narodów — **socjalizm odrzuca abstrakcyjny antymilitaryzm i tak zw. pacyfizm,** oderwany od stosunków społecznych i politycznych epoki.

Po wojnie światowej cała potworność tej niebywałej w dziejach rzezi została ujawniona światu. Hasło **„nigdy więcej wojny— wojna wojnie!“** stało się jednym z najbardziej popularnych haseł proletariatu. Namiętność nienawiści, skierowywaną przez prowadzące wojnę rządy przeciw ludom i narodom, pozostającym po przeciwnej stronie okopów, skierowało się przeciwko winowajcom wybuchu wojny i wojny użytkowcom.

Ludy uświadomiły sobie, że przyczyna wybuchu wojny leżała w przeciwieństwach kapitalistycznych, rozsadzających Europę. Winowajcą wojny jest ustrój społeczny. **Rozpoznanie to nie uniemożliwia jednak jednoczesnego stwierdzenia przebiegu wydarzeń;** nie uniemożliwia np. ustalenia, kto w sierpniu 1914 r. był napastnikiem a kto napadniętym, lub ustalenia, kto w tymże r. 1914 w Dinant albo w Kaliszu był masakrowanym a kto masakrującym. **Historiozofia materialistyczna nie może być przecież jakimś generalnym rozgrzeszeniem dla jednostek ludzkich i dla rządów za ich zbrodnicze czyny.** Cesarz Wilhelm II nie jest więc dla nas godnym współczucia wytworem i ofiarą ustroju społecznego, ale podpalaczem świata—swymi zbrojeniami na lądzie i morzu, swymi prowokacjami wojennymi, swoimi szalonymi mowami.

Podobnie, opłakując i piętnując krwawą zbrodnię wojny światowej, nie będziemy mimo to wcale uważali stanowiska Socjalizmu polskiego zajętego w chwili wybuchu wojny — za błąd. Udział P. P. S. i P. P. S. D. w organizowaniu Strzelca (przedwojennego) i Legionów jest kartą naszych dziejów, której nie zamierzamy pomijać milczeniem.

Wojna światowa była nieuniknioną, a jeśli tak — to polityka proletariatu polskiego winna była zmierzać **do obalenia caratu i do ustanowienia niepodległej polskiej republiki ludowej.** Zmierzać wszystkimi środkami, **także z bronią w ręku.** Gorycz, jakiej proletariat polski doznaje z powodu swego położenia moralnego i materialnego w obecnym państwie polskim, nie może nas zmylić i skłonić do oceniania polityki naszej z lat 1914 — 1920 jako błędnej. Polityka ta **była trafna!**

Po wojnie światowej Socjalizm polski uporczywie bronił tezy, **że pokój jest koniecznością życiową Rzeczypospolitej Polskiej.** Wypowiadaliśmy wielokrotnie pogląd, że Polska może tylko zyskać na pokoju, a na wojnie stracić może bardzo wiele, **bo nawet swą niepodległość.** Stąd domagaliśmy się stale, by Polska nietylko włączyła się w mechanizm pokojowy świata powojenego, ale nawet przodowała w wysiłkach, zmierzających do zapewnienia narodowi trwałego pokoju. Coprawda niejednego Polaka troską napawać mógł fakt pozostawania poza granicami Rzeczypospolitej Polaków w Niemczech, Czechosłowacji i t. d. Powojenny statut Europy pokazał jednak najlepiej, że uzgodnienie granic etnograficznych z granicami państwowymi jest, niestety, wogóle niemożliwe, i że zasada samostanowienia narodów musi być uzupełniona daleko idącymi prawami dla mniejszości narodowych. Pełne prawa kulturalne dla Polaków poza granicami Rzeczypospolitej są hasłem walki Socjalizmu polskiego tak samo, jak prawa mniejszości narodowych w Polsce. **Oto jest droga do pokoju i do współpracy narodów.**

Tak to było, **ale tak już nie jest.** Faszyzm przekreślił na jakiś okres te możliwości, zwłaszcza od czasu, gdy przestał być lokalnym zjawiskiem włoskim, a zaciążył ponurym cieniem nad całą Europą **Państwa faszystowskie nie uznają ochrony mniejszości narodowych;** faszyzm włoski gwałtownie italianizuje Niemców, Słoweńców itd., hitleryzm forsownie germanizuje Polaków itd. **Państwa faszystowskie nie uznają obecnych granic i jawnie dążą do ich zmiany. Państwa faszystowskie gardzą pokojem, apoteozują wojnę i całe dyszą pragnieniem podbojów i zaborów.** Nie widzieć tego, propagować dziś integralny pacyfizm — to być ślepym albo szaleńcem! Po wojnie światowej szeroko rozpowszechniany był pogląd, że w razie groźby wojny należy porzucić pracę i strajkiem generalnym wojnę unieszkodliwić. To było wtedy, gdy wszędzie partie robotnicze i związki zawodowe korzystały ze swobody organizowania się, propagandy, strajku i t. d. **Lecz dziś jest inaczej.** Dziś w razie napaści — przypuśćmy — Niemiec na Francję, strajk generalny byłby możliwy tylko we Francji, ale wtedy byłby straszliwą krzywdą dla napadniętego kraju i niegodną premią dla napastnika...

Jakaż więc dzisiaj ma być polityka proletariatu, proletariatu polskiego przede wszystkim? Nie może to być polityka rozbrajania armii polskiej, bo obok nas stoi pod bronią 1.200.000 żołnierza niemieckiego. Możemy dodać z goryczą, że winowajców potargania traktatu wersalskiego przez Hitlera i uzbrojenia Niemców szukać należy **nietylko w Niemczech,** ale także i po tej stronie granicy,

Ale nie zmienia to faktu: obok nas stoi olbrzymia, uzbrojona po zęby armia — z kierunkiem marszu na Wschód...

Polityka klasy robotniczej szukać musi środków **zapobieżenia wojnie.** Skąd wojna nadchodzi, wiadomo: od państw faszystowskich, od Niemiec i Włoch przede wszystkim. Ostatnia i jedyna szansa zapobieżenia wojnie, to **solidarne działanie wszystkich państw, zagrożonych przez blok faszystowski,** to zespolenie wysiłków Anglii, Francji, Małej Ententy, Skandynawii, Związku Sowieckiego, Ameryki.

„Front ludów“ — tak ten blok pokojowy zwie angielska Partia Pracy. Siłą państw faszystowskich jest ich wspólne działanie, ujawnione ostatnio w porozumieniu Rzymu z Berlinem i Berlina z Japonią; **słabością państw pokojowych jest ich nieskoordynowanie i rozproszenie uwagi.** Anglia lęka się Włoch (zagrażają jej potędze morskiej i koloniom), mniej lęka się Niemiec i Japonii; Francja lęka się Niemiec (zagrażają wschodowi Francji), mniej obawia się Włoch; Rosja trwoży się zbrojeniami Niemiec i Japonii, zaś do Włoch odnosi się niemal życzliwie. Czy państwa, które prędzej czy później, pojedyńczo czy wszystkie naraz, staną naprzeciw podniesionego miecza wojennego faszyzmu, potrafią znaleźć drogę do szczerego współdziałania? **Od odpowiedzi na to pytanie zależy przyszłość Europy i nic tu nie pomoże niechęć do „wojen religijnych“** (ideologicznych). Przyszła wojna nie jest zależna od dobrej woli i chęci państw pokojowych, **lecz od tego, czy państwa faszystowskie napotkają na siłę i solidarność, czy też na słabość i niezdecydowanie.**

Polska Partia Socjalistyczna, w interesie pokoju i Polski i Europy, **domaga się, by polityka zagraniczna Polski była jasna i wyraźna.** By nie szukała przyjaźni z państwami faszystowskimi, a przede wszystkim z Niemcami hitlerowskimi, gdyż są one groźbą nie tylko dla pokoju, **lecz także dla niepodległości Polski.**

Żądanie to jest własnością nie tylko P. P. S. **Jest to wspólne żądanie olbrzymiej większości polskiego narodu.**

Czy trzeba przypominać, że PPS. jak najbardziej stanowczo przeciwstawia się i przeciwstawiać się będzie **wszelkim pomysłom nowych wypraw na Kijów i Mińsk,** wszelkim zachętom wojennym siwobrodych młodzieńców z „Buntu młodych“ i t. p.?

Lecz jeśli wojna wybuchnie?

Jeśli wojna wybuchnie — a gdzie jest ten śmiałek, któryby wykluczył tę możliwość... — **to socjalizm polski musi określić swe stanowisko na jej wypadek.**

Oto przyczyna, dla której Rada naczelna P. P. S. w swych uchwałach z dnia 7 listopada b. r. zajęła się tem zagadnieniem, słusznie przyjmując, że jeśli wojna wybuchnie, **to wybuchnie niespodziewanie,** znienacka, prawdopodobnie nawet bez aktu oficjalnego wypowiedzenia wojny.

Jeśli wojna wybuchnie, proletariat i cały lud polski przeciwstawi się **każdemu, kto napadnie na Polskę.** Taki jest sens uchwał Rady Naczelnej.

Jeżeli **napastnik** przyjdzie ze Wschodu położymy mu tamę. Jeśli z zachodu — znajdzie nas na swej drodze. Lecz polityka jest sztuką przewidywania. **I oto P. P. S. przewiduje, iż Polsce** — przynajmniej przez długie czasy — **napaść ze Wschodu, ze strony Związku Sowieckiego nie grozi.** Jeżeli z czyjej strony grozi nam najście zbrojne, to **tylko** ze strony naszego zachodniego sąsiada. Nie kryje się on z tym, że pragnie (narazie) uniknąć starcia z Anglią; politykę Niemiec przyjazną w stosunku do Anglii nazwał Hitler w „Mein Kampf“ swym testamentem politycznym. Agresja na granice Francji przedstawia dla Niemiec ryzyko zbyt wielkie. Ale i Rosenberg („Ziele der deutschen Aussenpolitik“) i Hitler (mowa w Norymberdze) wskazali kierunek marszu: **na Wschód.**

A między Niemcami a Ukrainą, Syberią i Uralem **leży Polska...**

Polska Partia Socjalistyczna wskazuje więc na konieczność pomnożenia obronności kraju, na wypadek napaści z Zachodu.

Obronność kraju **to wojsko.** Mowimy więc otwarcie, wyraźnie i szczerze: dopóki faszyzm jest dominującym czynnikiem polityki europejskiej — niema mowy o rozbrojeniu, **Polska musi mieć silną armię.**

Ale P. P. S. mówi jednocześnie: obronność kraju to nie tylko armia stała. To także **potencjał wojenny;** to fabryki, to drogi i mosty, to stopień motoryzacji kraju, to lotnictwo, to zdrowy i silny materiał ludzki. **Tylko całkowite i szybkie, bo niema czasu do stracenia! — przeobrażenie ustroju gospodarczego dać może Polsce ten poziom gospodarczego ożywienia, którego kraj potrzebuje na wypadek wojny.**

Ale P. P. S. mówi jednocześnie: obronność kraju **to lud,** który kraju tego ma bronić, który musi wiedzieć, czego broni. Daleka nam jest myśl o przetargach i handlu. Lecz ludzie nie żyją abstrakcjami; **Polska musi być dla robotników i dla chłopów godna największych ofiar mienia, krwi i życia;** musi być Polską Ludową, w której milionowe masy ludu zajmują należne sobie **miejsce gospodarza,** są motorem i kierownikiem przeobrażeń gospodarczych i społecznych, czyniących z Polski **kraj sprawiedliwości i siły.**

Oto wszystko, co mieści się w uchwałach Rady Naczelnej. **Nie kryją one w sobie żadnych ofert politycznych;** uchwały te zostały powzięte nie ze względu na armię lub tego czy innego generała, lecz ze względu na proletariat polski, któremu mamy obowiązek tak oświetlać polską rzeczywistość dnia dzisiejszego i jutra, jak ona najprawdziwiej się przedstawia.

‚Kategorycznie natomiast odrzucić musimy uroszczenia pewnych kół z „Polską Zbrojną“ na czele. Wyobrażają sobie one, że **wojsku** przypaść ma rola organizowania w Polsce przemian gospodarczych i społecznych, które są koniecznością także z punktu widzenia potrzeb obronności kraju. Więcej; wyobrażają one sobie (sprawa Skuzy), że całość życia polskiego, także umysłowego i moralnego, ma być przez armię kształtowana i prowadzona.

Jest to odwrócenie właściwego stosunku. Wojsko ma chronić przed nieprzyjacielem zewnętrznym wartości moralne i materialne, wytworzone przez naród. Wojsko ma dostatecznie wielkie zadania własne, by nie podejmować się zadań, które przerastają jego możliwości i siły. Próbie takiej nie sprostał — nawet Napoleon...

***

Samorządny, zagospodarowany, szczęśliwy lud Rzeczypospolitej Polskiej, chroniony przez silną armię przed najazdem zewnętrznym — taki, i tylko taki jest sens stanowiska zajętego przez Polską Partię Socjalistyczną.

Jest ono zgodne ze stanowiskiem, jakiemu partia nasza dawała słowem i czynem wyraz od chwili swych narodzin. Od roku 1892.

ADAM CIOŁKOSZ.

Zapomniany Twórca
Nocy Listopadowej

W odległości zaledwie 50 km od Warszawy, w zapadłej mieścinie Warce, na małym cmentarzysku mocno zapuszczonym, spoczywa PIOTR WYSOCKI. Prawie ubogi nagrobek kamienny w kształcie krzyża na skale znaczy mogiłkę, kryjącą ostatnie szczątki twórcy *Nocy Listopadowej.* Tak jest na cmentarzu Warckim. Lecz i w samym miesteczku, w którym Wysocki już jako 60-letni starzec po swoim powrocie z katorgi syberyjskiej w październiku 1857 r. z nakazu władz rosyjskich osiadł. jeszcze mniej zachowało się śladów jego pobytu. Nawet dom na „Wojtówce“, a dzisiaj ulicy Wojtowskiej 16, w którym zamieszkiwał i w którym dokonał swego żywota, — w 20 lat po jego śmierci spłonął doszczętnie. Odbudowano go według planu poprzedniego domu, ale poza kopią izby, w której umarł, — nic po nim nie zostało. Obecni mieszkańcy — właściciele tego domu, ludzie ubodzy i prości, zachowali w pamięci już mało znaczące szczegóły o ostatnich latach życia Wysockiego. Dzielą się nimi jednak chętnie z odwiedzającymi to miejsce pamiątkowe przyjezdnymi, których jest coraz mniej...

I na tym kończą się wszelkie pamiątki po Wysockim w Warce, a z nią i w Polsce. Trzeba przyznać że gdy chodzi o tak zwane ziemskie dowody pamięci o Wysockim, to są one nad wyraz skąpe. A wobec tego w pamięci obecnego pokolenia postać Wysockiego z biegiem lat coraz bardziej zaciera się i zanika.

Wiedza zaś historyczna nie mająca dla Wysockiego należnych względów, raczej wobec niego surowa, pomniejszyła znaczenie dziejowe tej bohaterskiej postaci powstania listopadowego. Urzędowa historiografia polska z małymi wyjątkami zaznaczyła łaskawie, że Wysocki nie mając udokumentowanego dyplomami wykształcenia — „nie miał wrodzonej iskry Bożej do prowadzenia przygotowań powstańczych“, a jako wojskowy — „był tylko zdecydowanym, bardzo dobrym subalternem (podkomendnym) jak to wykazała (!!!) noc listopadowa“... Niewątpliwie, Wysocki nie ma szczęścia do historyków epoki listopadowej, którzy nie mogąc zrozumieć jego nieprawdopodobnej skromności i prostoty, oraz bezgranicznej ofiarności i bezinteresowności aż do samozaparcia się, — degradują go do rzędu jakiejś miernoty. Gdy tymczasem — *według współczesnych* — Wy*socki* był dyktatorem Nocy Listopadowej, a po zwycięstwie nie przyjął awansu, ani też nie szukał wywyższenia, chociaż był ubóstwiany przez wojsko i lud, chociaż był człowiekiem, na którego cześć układano wiersze i utwory muzyczne. Czyż ten powszechny i nie kłamany entuzjazm wobec osoby Wysockiego — przed wybuchem powstania ogółowi nieznanego, nie świadczy o nieprzeciętnej jego wielkości i o jego mocy ducha?

To też sumienna historia powstania listopadowego nie potrzebuje wywyższać Wysockiego. Wystarczy bowiem stwierdzić ponad wszelkie wątpliwości oficjalnych dziejopisów, że Wysocki podjął dzieło spisku Łukasińskiego i to w momencie, gdy Łukasińskiego zabrakło i gdy większość ocalałych z pogromu spiskowców z organizacji się wycofała.

Wysocki organizację, przygotowującą wybuch, pogłębił i rozszerzył przede wszystkim w wojsku, a w nocy 29-go listopada 1830 r. dał hasło do wybuchu. W ten sposób spełnił marzenia i zamiary kilkunastoletnich wysiłków i prac konspiracyjnych ówczesnego młodego i niezdeprawowanego niewolą pokolenia.

Już to jedno stawia go w rzędzie bohaterów narodowych.

Ale na tym nie wyczerpała się jego praca i ofiarność dla umiłowanej sprawy. Ujęty z bronią w ręku przy szturmie Woli, ciężko ranny i zawleczony do Bobrujska, stale w kajdanach, staje przed sądem wojennym, który skazuje go w dniu 17-ym października 1831 r. *na karę śmierci przez ćwiartowanie.* Wyrok ten przy zatwierdzaniu „złagodzono“ na powieszenie. Jednak wyroku nie wykonano, i to na wyraźny rozkaz Mikołaja I-go, który przekazał Wysockiego ks. Paskiewiczowi, namiestnikowi Królestwa Polskiego, a w następstwie sądowi kryminalnemu w Warszawie, sądzącemu sprawców wybuchu listopadowego.

Odtąd Wysocki przebywa katusze osławionego więzienia na Lesznie i męki śledztwa. Ale najgorszym było jego zupełne opuszczenie przez wszystkich, nawet przez obrońców. Sprawa Wysockiego była tak groźną, że adwokaci bali się go bronić, ażeby siebie nie narażać. Doszło do tego, że dopiero trzeci z kolei adwokat, gdy już nie mógł się wykręcić, pod przymusem sytuacji „bronił“ Wysockiego w sądzie.

Ten okres procesu, podczas którego Wysocki wzniósł się na wyżyny największego bohaterstwa, biorąc na siebie całkowitą odpowiedzialność, należy do najpiękniejszego i godnego podziwu potomności okresu jego życia.

Dnia 29-go listopada 1833 r. Wysocki został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok ten pod wpływem opinii zagranicznej, zwłaszcza francuskiej, został „złagodzony“... na 20 lat katorgi. Pędzono go etapem zakutego na ręce i nogi na Sybir do Aleksandrowska koło Irkucka. Za próbę ucieczki, połączonej z planem powstania, został skazany na 1000 kijów, a do wyroku dodano jeszcze 3 lata. Tę śmiertelną dawkę tysiąca kijów Wysocki wytrzymał, po czym został wysłany do Abatui, skąd w końcu przewieziono go do Czyty.

Na Syberii przebywał Wysocki aż do lipca 1857 r., kiedy to na zasadzie amnestii pozwolono mu wrócić do Polski z warunkiem pobytu w Warce. Tu pracując ciężko na roli i zapadając na zdrowiu wskutek ciągle otwierających się ran pozostałości bicia pałkami, zmarł 6 stycznia 1875 r.

Spoczął na cmentarzu — niemal w pobliżu Warszawy — niedoceniony przez historię, a przez współczesnych prawie zapomniany...

Przerośli i zasłonili go inni aktorzy tragedii listopadowej. Ukoronowano w Warszawie, w stolicy podchorążych—ulicami i dzielnicami — osobistości w rodzaju Zajączków czy Lubeckich... Wysockiego Warszawa nie zna... choć mieszkał w niej na ul. Widok... Nie wiem, czy gdziekolwiek w Polsce istnieje bodaj jedna szkoła, lub jakiś zakład jego imienia. Bo nie można uznać za dowód pamięci płyty, położonej ku jego czci na grobie w r. 1936 przez Okręgowy Związek Straży Pożarnej z Grójca, na której pod kilku słowami hołdu — znalazły się nazwiska wszystkich (!) szanownych członków Zarządu Okręgowego Związku.

Niestety nie znalazły się wówczas żadne miarodajne czynniki, któreby uchroniły grób Wysockiego przed swego rodzaju wandalizmem.

***

W odległości 50 km od stolicy, a więc tuż pod Warszawą na cmentarzu w Warce spoczywa Piotr Wysocki, przez oficjalną Polskę zapomniany, ale w naszej świadomości i pamięci wiecznie żyjący — ten *Nieśmiertelny Wodz Rewolucji Listopadowej.*

K. PUŻAK

Własnym wysiłkiem budujemy
naszą wielką prasę

◆ ◆ ◆

Ruch zawodowy w Polsce od bardzo dawna współżyje i współpracuje z bratnią Polską Partią Socjalistyczną. Współpraca taka jest oczywistą koniecznością. Największą zaś usługę ruchowi zawodowemu oddawała i oddaje prasa socjalistyczna. To też nie obojętnym jest dla nas, czy prasa socjalistyczna dociera wszędzie — czy też nie. Przeciwnie, ruch zawodowy zainteresowany jest w stopniu najwyższym, by prasa socjalistyczna, któ ra wychowuje naprawdę obywateli, a przede wszystkim robi z nich świadomych szermierzy Socjalizmu — rozwijała się należycie, i by nie zaznawała trosk materialnych. Wielkie skupienia ruchu zawodowego mają łatwy sposób popierania prasy socjalistycznej. przede wszystkim — przez prenumerowanie jej i przez zjednanie dla niej nowych zwolenników w szeregach Związków Zawodowych. Ambicją każdego świadomego, klasowo-zorganizowanego robotnika, powinno być, by pismo socjalistyczne, wydawane przez Polską Partię Socjalistyczną, znajdowało się w rękach każdego zawodowca. Propaganda i masowa prenumerata „Robotnika", „Tygodnia Robotnika", „Łodzianina", „Naprzodu", „Gazety Robotniczej", „Piotrkowskiego Robotnika", „Lubelskiego Robotnika", „Robotnika Radomia, Skarżyska i Kielc" — będzie świadectwem świadomości socjalistycznej i, w dość znacznym stopniu, objawem prężności ruchu robotniczego.

P. P. S. w najbardziej ciężkich dla ruchu zawodowego chwilach zawsze stała przy naszym boku, a jednocześnie PPS. bardzo stanowczo i niezachwianie broni niezależności ruchu zawodowego. W odróżnieniu od komunistycznej partii, która usiłuje wtrącać się do wewnętrznego życia związkowego, P. P. S. tradycyjnie pozostawia ruchowi zawodowemu absolutną swobodę działania, wynikającą ze statutu poszczególnych Związków Zawodowych. To stanowisko nie jest nowe; tym samym hasłom hołdowała P. P. S. jeszcze przed wojną, w okresie konspiracyjnej walki, w szczególności w r. 1906. Mamy więc tymbardziej obowiązek popierać wydawnictwa bratniej Partii P. P. S.

Ruch zawodowy nie może udzielać swojego poparcia wydawnictwom innym, niż tylko wydawnictwom P.P.S. i związanych z nami partyj socjalistycznych mniejszości narodowych.

Komisja Centralna Związków Zawodowych, stojąc w braterstwie broni z partiami socjalistycznymi, musi dbać o to, by w rękach robotników, należących do Związków Zawodowych, były pisma wydawane przez partie, współpracujące z ruchem zawodowym.

To też wzywamy wszystkich członków naszych Związków Zawodowych do wzięcia udziału w propagandzie na rzecz pism Polskiej Partii Socjalistycznej.—Niech masowy udział w propagandzie i prenumeracie pism zaświadczy wobec burżuazji, że klasowy ruch zawodowy stoi w braterstwie broni z Partiami Socjalistycznymi, a przedewszystkim z Polską Partią Socjalistyczną.

J. KWAPIŃSKI.

Górnicy! Czytajcie tylko Waszą—Socjalistyczną—Prasę!

Nie ulega wątpliwości, że prasa codzienna jest dzisiaj najpotężniejszym czynnikiem w kształtowaniu nastrojów w społeczeństwie. Bez codziennej pracy nie można sobie wyobrazić, a tem mniej, przeprowadzić żadnej walki o realizację politycznych czy społecznych dążeń.

Typowym przykładem potęgi prasy jest chociażby prowadzona przez górników, walka o skrócenie czasu pracy. Jesteśmy przecież świadkami, jak to prasa kapitalistyczna bez różnicy zabarwienia politycznego, zgodnym chórem stanęła do walki przeciw skróceniu czasu pracy.

O skuteczności wrogiego stanowiska prasy kapitalistycznej, mogłem się przekonać w zetknięciu z opniami ludzi, którzy OBIEKTYWNIE nie mieli żadnego interesu w zwalczaniu tego tak doniosłego dla górników postulatu, lecz — których interesy przeciwnie — wymagały raczej poparcia górników w ich walce.

Gdy się tych ludzi pytałem, skąd u nich taki pogląd, odpowiadali krótko: „przecież cała prasa pisze przeciw skróceniu czasu pracy". Ci sami ludzie, kiedy im dotarczyłem „Robotnika" i nasze artykuły o powodach, jakie skłoniły górników do żądania skrócenia czasu pracy, zmieniali kardynalnie swoje na te sprawy poglądy.

Weźmy drugi przykład: — Naród hiszpański wybrał sobie w jak najlegalniejszy sposób demokratyczny parlament. Powstał Rząd. W Rządzie tym nie było ani jednego socjalisty, a tem mniej komunisty. Reakcyjni generałowie wywołali przeciwko temu Rządowi rewoltę i to przy pomocy najemnych wojsk marokańskich. Nie ulega również wątpliwości, że broni i pieniędzy dostarczają zbuntowanym generałom Niemcy i Włosi. W Polsce jednak część duża społeczeństwa jest przekonana, że w Hiszpanii wywołali rewolucję akurat komuniści, przy pomocy Rządu bolszewickiego, a owi zbuntowani generałowie i ich marokanskie wojska — to jacyś narodowi bohaterzy. To prasa kapitalistyczna wszystkich odcieni tak urobiła poglądy tej części społeczeństwa, która nie czyta naszej niezależnej — socjalistycznej prasy.

Nie chcę mnożyć przykładów, bo te dwa aż nadto wystarczą. Można dziś bez przesady zaryzykować twierdzenie, że gdyby polska klasa robotnicza czytała i popierała wyłącznie swoją socjalistyczną prasę, to obecny ustrój społeczno - gospodarczy, który przecież jest oczywistym nonsensem ze stanowiska interesów co najmniej 80% społeczeństwa, nie utrzymałby się nawet 24 godzin. Społeczeństwo cierpi najstraszniejszą nędzę w okresie, kiedy mogłoby z łatwością wytworzyć taką ilość dóbr społecznych, że wystarczyłyby one na tak wysoką stopę życiową, jakiej nie znają dzieje; ale prasa kapitalistyczna wmowiła w społeczeństwo, że poza ustrojem kapitalistycznym nie ma miejsca na inny, że obalenie tego ustroju dałoby w rezultacie jeszcze większą katastrofę.

Jeżeli zatem klasa robotnicza Polski, jeżeli miliony chłopów polskich, jeżeli wogóle cały Świat Pracy chce skutecznie przeprowadzić walkę o zmianę stosunków gospodarczych i politycznych w Państwie, o wydobycie siebie i Państwa ze stanu nędzy i bezładu, to trzeba się postarać o najskuteczniejszą broń, jaką jest nasza SOCJALISTYCZNA PRASA.

Tylko przy pomocy naszej socjalistycznej prasy uda nam się przekształcić nietylko psychikę społeczeństwa, ale i zamienić jego bierność na zdecydowaną wolę do świadomego kształtowania własnego bytu i bytu Państwa.

GÓRNICY ZWŁASZCZA, MUSZĄ WYRUGOWAĆ ZE SWOICH DOMÓW PRASĘ OBCĄ. DZIŚ, KIEDY TOCZĄ CIĘŻKĄ WALKĘ O NAJWAŻNIEJSZY POSTULAT — O SKRÓCENIE CZASU PRACY, O PRACĘ DLA SWOICH BEZROBOTNYCH TOWARZYSZY, MUSZĄ W TEJ WALCE POSŁUGIWAĆ SIĘ TAK SKUTECZNĄ BRONIĄ, JAKĄ JEST NASZA PRASA. NIECH MIESIĄC GRUDZIEŃ BĘDZIE WŚRÓD GÓRNIKÓW MIESIĄCEM TAK SKUTECZNEJ PRACY WERBUNKOWEJ ZA ABONOWANIEM NASZEJ — SOCJALISTYCZNEJ PRASY, BY NA TYM TERENIE, GDZIE PRACUJĄ GÓRNICY, NIE BYŁO INNEJ PRASY, POZA PRASĄ SOCJALISTYCZNĄ.

JAN STAŃCZYK.

Czytajcie i prenumerujcie
swoją prasę

Pismo nasze dlatego właśnie, że jest organem Polskiej Partii Socjalistycznej, prowadzi niestrudzoną walkę w obronie uciśnionych i pokrzywdzonych. Z tego też względu musi ono codziennie pokonywać rozmaite trudności, z jakimi żadne inne pismo wcale się nie spotyka.

Przede wszystkim prasa socjalistyczna broni interesów klasy robotniczej przed szalejącą reakcją, która przyczajona — czyha na dogodny dla siebie moment, w którym mogłaby zdeptać wolność i klasę robotniczą przykuć do taczki wstecznictwa i niewoli. W ustroju kapitalistycznym, w którym rozwijają się wstecznictwo i klerykalizm, walkę w interesie klasy robotniczej może prowadzić *tylko* pismo *niezależne, socjalistyczne. Jeżeli* więc to pismo broni interesów klasy robotniczej, to w tej właśnie klasie powinno znaleść szerokie poparcie. Tymczasem podwórko robotnicze jest ogromnie zaśmiecone najrozmaitszymi piśmidłami, które nie tylko z ruchem robotniczym nie mają nic wspólnego, ale są jego szkodnikami, a nawet śmiertelnymi wrogami. Niejednokrotnie robociarz ,przez nieświadomość, kupując takie piśmidło oddaje mu ciężko zapracowany grosz i w ten sposób popiera i wzmacnia swego przeciwnika klasowego.

Kapitalizm rozumie, jak olbrzymie znaczenie ma prasa, która prowadzi politykę w interesie tego, od kogo jest zależną. Dlatego też kapitaliści wydają tysiące złotych na swoją prasę, aby urabiać opinię na swą korzyść.

Prowadzona dzisiaj propaganda za prasą socjalistyczną powinna wytrącić z rąk robotniczych prasę niesocjalistyczną, która szerzy głupotę, kłamstwa i ciemnotę.

Dokonajmy więc wielkiego przewrotu, wytrącając z rąk robotniczych prasę wrogą, a w miejsce jej jednajmy zwolenników, czytelników, przyjaci i prenumeratorów dla prasy socjalistycznej.

W. TOPINEK

Znaczenie naszej prasy

Zorganizowanie miesiąca propagandy na rzecz rozbudowy prasy socjalistycznej należy powitać z dużym uznaniem. Propaganda przez wszystkich świadomych robotników i pracowników umysłowych powinna być tak przeprowadzona, aby dała jaknajbardziej pożądane rezultaty.

Prasa socjalistyczna odgrywa wielką rolę w życiu i walce klasy robotniczej o jej prawa i o wyzwolenie społeczne. Albowiem tylko prasa socjalistyczna pisze prawdę i demaskuje obłudę i fałsz różnych brukowców i prasy kapitalistycznej; tymbardziej zaś w chwili obecnej, kiedy walka pomiędzy klasą robotniczą a faszyzmem zaostrza się nieustannie. Faszyzm, a w szczególności faszyzm endecki za pomocą swoich masowych wydawnictw zatruwa dusze i umysły nieświadomych robotników, a także i młodzieży przez sianie demagogii nacjonalistycznej i antysemickiej jedynie w tym celu, aby odwrócić uwagę od rzeczywistych zadań i celów klasy robotniczej.

Walka z faszyzmem i kapitalizmem będzie znacznie łatwiejsza, jeżeli robotnicy będą należycie zorganizowani w klasowych związkach zawodowych i w PPS., jeżeli każdy robotnik będzie prenumerował i czytał prasę socjalistyczną, a jednocześnie będzie zwalczał prasę swoich wrogów klasowych.

Robotnicy i chłopi muszą zrozumieć, że tylko wspólnym wysiłkiem i ofiarną walką mogą przebudować obecny ustrój społeczny, a będąc świadomi tego, że w tej walce prasa, służąca słusznej sprawie, odegra wielką rolę, muszą ją popierać, rozpowszechniać, prenumerować i dawać składki na podtrzymanie i rozbudowę swojej prasy socjalistycznej.

Miesiąc propagandy — to miesiąc wytężonej pracy we wszystkich fabrykach i zakładach pracy na rzecz prasy socjalistycznej i na rzecz zwalczania i demaskowania obłudnej i szkodliwej roli dla proletariatu prasy burżuazyjnej. Musimy nie zapominać o tem, że takie pisma jak „Robotnik", „Tydzień Robotnika", „Naprzód", „Łodzianin", „Głos Kobiet" i inne pisma socjalistyczne oddały wielkie usługi masom robotniczym w czasie ich walk strajkowych o umowy zbiorowe i inne postulaty klasy robotniczej.

Prasa socjalistyczna — to pochodnia niosąca światło prawdy, to dzwon bijący na alarm do ostatecznego boju z ustrojem kapitalistycznym, o zwycięstwo socjalizmu.

A. SZCZERKOWSKI.

Akcja sprawozdawcza Związków zawodowych

Komisja Centralna Związków zawodowych, okólnikiem z dn. 7 listopada, wezwała wszystkie centralne związki zawodowe, komisje okręgowe i Rady zawodowe, do przeprowadzenia akcji zgromadzeniowej w okresie od 15 listopada do 15 grudnia z porządkiem dziennym:

„Sprawozdanie z akcji organizacyjnej poszczególnych związków zawodowych za czas od 1-go października 1935 r. do 1-go października 1936 r.".

Prasa socjalistyczna—to oręż naszej walki

W wielkim wysiłku, podjętym w ostatnich czasach przez polską klasę pracującą i zmierzającym do umasowienia prasy socjalistycznej, znaczna rola przypada naszemu **ruchowi zawodowemu:** organizacjom, działaczom, a przede wszystkim członkom związków zawodowych.

Znaczenie codziennej prasy socjalistycznej dla ruchu zawodowego jest olbrzymie i muszą je zrozumieć wszyscy członkowie związków.

Przede wszystkim ważną jest rola codziennej prasy socjalistycznej we wszystkich akcjach gospodarczych. Organy poświęcone tylko sprawom zawodowym, ze względu na swoją periodyczność, nie są w możności informować bezzwłocznie nawet członków związków; ponieważ zaś nie są przeznaczone do szerokiego kolportażu, nie mogą informować całego społeczeństwa o żądaniach i akcjach związków. Tę rolę spełnić mogą tylko dzienniki, podając wiadomości natychmiast nietylko do wewnętrznego użytku związków, ale i dla całego ogółu. Znaczenie tego środka, popularyzującego walkę związków, nie wymaga dalszego omawiania.

Ale, to jest tylko drobna część zagadnienia. **Olbrzymie znaczenie prasy socjalistycznej występuje na wspólnym dla związków i partii terenie politycznym.**

Jeśli w sojuszu ruchu zawodowego i politycznego można jedynie skutecznie stawiać czoło wrogom proletariatu — i nietylko obronić ale i powiększyć prawa robotników — to nie da się to wszystko pomyśleć bez solidarnego wysiłku nad rozbudową prasy socjalistycznej, jako **oręża walki** o te prawa.

Najsilniejsze poparcie politycznej codziennej prasy socjalistycznej, to jednocześnie wspomożenie walki na odcinku zawodowym, gospodarczym.

Wreszcie, nie zapomnijmy, że kładąc swoje cegły pod gmach wolnej prasy socjalistycznej — jednocześnie wykonywujemy w praktyce drogie nam wszystkim hasło jedności robotników. Komu hasło to jest szczerze i prawdziwe drogie, ten nie może uchylić się od realizowania go również we wspólnym wysiłku całego ruchu robotniczego nad umasowieniem wspólnej dla wszystkich robotników codziennej prasy socjalistycznej.

WŁADYSŁ. BARANOWSKI.

Ruch robotniczy
a prasa socjalistyczna

Szczytne zadania przebudowy ustroju społecznego, wprowadzenie prawdziwej wolności i sprawiedliwości, zrealizowanie zasady zupełnej równości wszystkich ludzi pracy — to mówiąc najogólniej te cele, które sobie ruch socjalistyczny postawił i które z dnia na dzień w ciężkiej walce wprowadza w życie.

Warunkiem najbardziej istotnym powodzenia w walce jest zdobycie dla Socjalizmu i jego realizacji najszerszych mas robotników, chłopów i pracowników. Zadanie to spełnia *prasa robotnicza.*

Żyjemy w okresie, gdy napięcie walki klasowej dochodzi do najwyższej granicy. Widzi to nacjonalizm i faszyzm. I idzie po drodze „przechwytywania" naszych zasad i naszych haseł.

W okresie narastania faszyzmu szczególnie doniosła jest rola prasy robotniczej, od nikogo niezależnej i prowadzącej akcję szerzenia świadomości socjalistycznej wśród mas.

Obok swych zadań, zakrojonych na dalszą metę, spełnia prasa socjalistyczna wielką i odpowiedzialną rolę już teraz. Nikt nie zaprzeczy, iż od prasy i jej opinii zależy w dużej mierze powodzenie lub niepowodzenie każdej nieomal akcji ekonomicznej, których tyle robotnicy muszą prowadzić. W czasie tych walk tylko prasa socjalistyczna mówi prawdę, gdy prasa wroga kłamie pod dyktando tych, co dają środki na jej utrzymanie.

Każdy świadomy socjalista, każdy członek związku klasowego ***musi czynnie popierać prasę socjalistyczną,*** **pamiętając o tym, że od rozmachu i siły tej prasy zależy powodzenie walki o ekonomiczne potrzeby Świata Pracy i o wyzwolenie robotników w całej pełni z pęt kapitalizmu.**

ANTONI ZDANOWSKI

„Robotnik“ na emigracji

(Kartka z dziejów naszej prasy)

Każdemu wiadomo, że setki dzia łaczy partyjnych musiały szukać schronienia przed naganką żandar mów i „Ochrany“ rosyjskiej — na emigracji. Niewielu jednak wie, że na emigrację chroniły się również i nasze pisma partyjne, a w tej liczbie i „Robotnik“, tak ściśle przez cały czas swego istnienia związany z podłożem zaboru rosyjskiego.

„Robotnika“ do emigracji zmuszały te same warunki, które wyrzucały za granicę skompromitowanych rewolucjonistów: represje władz carskich.

Po raz pierwszy „Robotnik“ wy emigrował, tym razem do Londynu, po wielkiej katastrofie, jaka spotkała P. P. S. w końcu lutego 1900 r., kiedy w Łodzi wsypała się drukarnia „Robotnika“ i w związku z tym aresztowano prawie cały zespół kierownictwa kra jowego Partii. Wówczas to wydano w Londynie dwa kolejne nume ry „Robotnika“: (36 i 37), nadając im wygląd zewnętrzny dotychczasowych numerów i zachowując w ścisłej tajemnicy miejsce ich druku. Maszynka, na której je odbito, powędrowała do zaboru rosyjskiego, aresztowanego w Łodzi redaktora „Robotnika“ — Józefa Piłsudskiego — zluzował Feliks Perl, i „Robotnik“ znowuż wychodził bez przerwy w granicach ziem, podległych berłu carskiemu, choć jego drukarnia długo tułała się poza Kongresówką (Kijów, Ryga), zanim powróciła na jej teren.

Wypadki lat 1905 — 1906 zastały „Robotnika“ wraz z jego dru karnią w Warszawie, gdzie dzięki Feliksowi Turowiczowi, technika partyjna stanęła na nieosiągalnej dotychczas wysokości. „Robotnik“ i inne wydawnictwa partyjne, odbijane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, szerzyły się wśród mas robotniczych prawie jawnie (a w Warszawie zupełnie jawnie).

Aż przyszedł rozłam listopadowy 1906 roku. „Technika“ wypowiedziała się wraz z olbrzymią większością Partii za świeżo utworzoną Frakcją Rewolucyjną P. P. S. Pierwszy (200-ty) numer porozłamowego „Robotnika“ zredagował „Baj“ (Bolesław Antoni Jędrzejowski), drugi (201) — zredagowaliśmy we trójkę — Baj, Witold Jodko i ja, sprowadzony w tym czasie z Krakowa i przebywający nielegalnie w Warszawie „Baj“ wkrótce został aresztowany i redagowanie „Robotnika“ spadło na nas dwóch — Witolda Jodkę i mnie, zaś od numeru 210 redakcję objąłem ja. Tak trwało to do końca czerwca 1907 r., kiedy powróciłem po wydaniu numeru 219-go „Robotnika“ do Krakowa, zluzowany w jego redakcji przez Feliksa Perla.

Jednakże Felek nie miał szczęścia i wsypał się po zredagowaniu zaledwie czterech numerów (220—223). Pozostała tedy luka, którą ja z natury rzeczy musiałem wypełnić. Tymczasem warunki ruchu w zaborze rosyjskim pogarszały się z dnia na dzień. Reakcja po przegranej rewolucji rosła nieustannie. Aresztowania dziesiątkowały wybujałe podczas rewolucji organizacje. Rosła emigracja skom promitowanych. Odpływ zgnębionych sympatyków utrudniał wszel kie ruchy kierownictwa partyjnego. Dopływ środków pieniężnych stopniał do minimum. Świetnie roz budowana, ale i bardzo kosztowna technika stawała się coraz bardziej ciężarem. Częste wydawanie pism partyjnych przestawało być potrzebą ruchu, zwężającego coraz bardziej sw · łożysko. Przyszliśmy do przekonania, że wystarczy, jeśli „Robotnik“ będzie się ukazywał raz na miesiąc, inne zaś pisma partyjne tylko od czasu do czasu w miarę możności...

Wobec powyższego nie pojechałem do „kraju“ (jak wówczas nazywano zabór rosyjski) i postanowiono, że będę redagował „krajowego“ „Robotnika“, siedząc w Krakowie. Rozpoczęło się tedy od emigracji redaktora. Ułożyliśmy się z „Michałem“ (Aleksandrem Sulkiewiczem), że będę układał cały numer w Krakowie, korzystając z materiałów (korespondencje przedewszystkiem), nadsyłanych z „kraju“ i przepisawszy cały tekst drobnym pismem, będę go pocztą odsyłał do Warszawy. W tym prze pisywaniu doszedłem do takiej per fekcji, że cały numer potrafiłem zmieścić na jednym arkuszu kratkowanego papieru listowego, za co mię zresztą musieli siarczyście przeklinać towarzysze zecerzy, psując sobie nad nim oczy.

I tak to szło. W ten sposób zredagowałem numery 224—232 „Robotnika“. Rosnąca emigracja z zaboru rosyjskiego ogromnie wzmogła popyt na „Robotnika“ po za granicami państwa carów. Setka egzemplarzy tego pisma, którą nam nadsyłali (bardzo nieregularnie) towarzysze z „kraju“, już nie mogła wystarczyć. Musieliśmy więc (tak jak to już było i w latach rewolucji) odbijać w Krako wie, nawpół legalnie, „wydanie za graniczne“ — jako przedruk krajowego „Robotnika“. Ale oryginał drukowano w dalszym ciągu w Warszawie.

Aż oto dnia 29 września 1908 r. wsypała się wielka drukarnia nasza na Foksalu, a w niej i całe urządzenie zecerni, mieszczacej sie osobno (w domu przy ul. Pięknej) wraz z kilku zatrudnionymi w nich towarzyszami. Był to wprawdzie cios, ale więcej żałowaliśmy uwięzionych towarzyszy (w tym Feliksa Turowicza) niż całego aparatu technicznego, wprawdzie bardzo kosztownego i przedziwnie zorganizowanego, ale zupełnie już nie odpowiadającego ówczesnemu stanowi finansowemu Partii. Odczuwaliśmy nawet coś w rodzaju pewnej ulgi. Groziła nam bowiem perspektywa dobrowolnego porzucenia tej drukarni z powodu zupełnej niemożności jej dalszego utrzymywania. Lepiej, że ją żandarmi wykryli — mówił niejeden z pomiędzy nas.

Ale wydawania „Robotnika“ nie przerwaliśmy. Zredagowałem Nr. 233, zamieszczając w nim wizerunki sklepu na Foksalu, w którym mieściła się świeżo wzięta drukarnia, oraz olbrzymiej maszyny drukarskiej, przemyślnie ukrytej w piwnicy. W tym samym numerze musiałem zamieścić i wieść żałobną o straceniu Montwiłła - Mireckiego... Numer ten został wydrukowany nielegalnie w Krakowie, tak samo jak i 3 następne. Znowu więc „Robotnik“ znalazł się na emigracji.

Ale wśród towarzyszy „krajowych“ w dalszym ciągu przeważało przekonanie, że należy utrzymać nielegalne wydawnictwo „Robotnika“ w „kraju“, choć w ówczesnych warunkach było to dość utopijne. Zorganiizowano jednak nową, przystosowaną do zwężonych potrzeb i skromnych środków pieniężnych, drukarnię—tym razem w Kijowie. I tam wydrukowano szereg numerów „Robotnika“. Jednakże po pewnym czasie musiano tę drukarnię dobrowolnie zwinąć wobec niemożliwości jej utrzymania i utrudnień komuni kacyjnych.

I znowu „Robotnik“ — wraz z innymi wydawanymi podówczas przez P. P. S. pismami partyjnymi, jak „Łodzianin“, „Świt“ (Częstochowski), „Górnik“ (przez jakiś czas jeszcze wydawany w Zagłębiu Dąbrowskim), „Na Barykady“ (warszawskie), „Czerwony Sygnał“ (kolejowy) — przeniósł się na emigrację do Krakowa, gdzie go redagowałem aż do wybuchu woj ny. Wychodził w Drukarni Ludowej w dwóch wydaniach — „zagranicznym“, posyłanym do c. k. prokuratorii i od czasu do czasu konfiskowanym przez nią, i „krajowym“, odbijanym nielegalnie i w całości przemycanym do „kraju“.

Za okupacji austriackiej „Robotnik“ powraca z przymusowej emigracji galicyjskiej, narazie do Dabrowy Górniczej, gdzie jego redakcje obejmuje Feliks Perl. Ale trzeba było dopiero zupełnego i ostatecznego wypedzenia władz na jezdczych z Polski, aby „Robotnik“ mógł powrócić po tylu latach emigracji na stałe do Warszawy.

LEON WASILEWSKI.

Z przeszłości naszej prasy



Pierwsza redakcja „Naprzodu“, już jako dziennika z r. 1900
SIEDZĄ: Ignacy Daszyński, Emil Haecker. STOJĄ: (od lewej do prawej) Kaz. Kaczanowski, Zygmunt Marek, Franciszek Czaki

Korupcja prasy burżuazyjnej

Wolność prasy jest jedną z najcenniejszych zdobyczy demokracji. Gdzie nie ma demokracji, nie ma też wolności prasy. Nie ma jej w krajach faszystowskich, gdzie wszystka prasa jest „urzędowa“, gdzie prasie wskazuje się co i jak należy pisać, a czego pisać nie wolno; nie ma też wolności prasy w Rosji sowieckiej. W krajach dyktatury prasa jest jednym ze środków panowania nad społeczeństwem.

A jak jest z prasą w krajach demokratycznych, w krajach swobód politycznych? Bolszewicy twierdzą, że w ustroju kapitalistycznym, ustroju, w którym panuje pieniądz, wolność prasy jest fikcją, że kapitał zabija słowo niezależne. Jestto przesada. Mamy przecież w Anglii dziennik robotniczy „Daily Herald“ o największym nakładzie przeszło 2 milionów egzemplarzy dziennych (rozprzedanych!), mamy silną i stale rozwijającą się prasę socjalistyczną w Belgii, Francji, krajach skandynawskich i in. To jest właśnie **ta wielka zasługa demokracji**, że ona umożliwia powstanie prasy niezależnej i jej rozwój, co przy dyktaturze jest wyłączone.

Prawdą natomiast jest, że w ustroju kapitalistycznym prasa, będąca na usługach tego ustroju, jest **jednym z najszkodliwszych i najniebezpieczniejszych narzędzi korupcji**, tym niebezpieczniejszym, że przeciętny obywatel nie zdaje sobie sprawy z „ukrytej mechaniki“, z kulis wydawnictw kapitalistycznych.

Przeciętny obywatel kupuje w dobrej wierze gazety „narodowe“, „bezpartyjne“, „państwowe“ i t. p., a nie przyjdzie mu do głowy pytanie, kto właściwie „stoi“ za tymi wydawnictwami, kupuje towar, nie pytając skąd on pochodzi, kto i **za czyje pieniądze** puszcza go na rynek.

A to są pytania bardzo ważne i istotne.

Oto niedawno Rząd ludowy we Francji złożył z urzędu jednego z administratorów urzędowej agencji Havas, niejakiego Guimier, który był jednocześnie dyrektorem burżuazyjnej gazety „Journal“. Guimier bowiem miał monopol na dział ogłoszeniowy i wyzyskiwał ten przywilej na rzecz swego dziennika i zaprzyjaźnionej prasy, a zasiadając poza tym w kierownictwie jednego z banków, tak „umiejętnie“ jednoczył swe funkcje, że Rząd doszedł wreszcie do przekonania, że interes publiczny nie da się pogodzić z interesem prywatnym p. Guimier i dał mu dymisję.

Ogłoszenia — to jeden z potężniejszych i coraz częściej stosowanych środków korupcji prasy. By częściowo obronić się przed nią ośm dzienników belgijskich (m. in. nasz bratni organ „Peuple“) podpisało dobrowolną umowę, w której wydawnictwa te zobowiązują się m. in. do nieumieszczania żadnego ogłoszenia bez odpowiedniego zaznaczenia — np. przez numer — że chodzi o ogłoszenie płatne i że redakcja nie bierze odpowiedzialności za jego treść.

Ale ogłoszenia to bądz co bądź szczegół korupcji. Rzecz najważniejsza w tym, że ogromna większość prasy burżuazyjnej jest poprostu własnością koncernów przemysłowych, wielkich banków, spółek akcyjnych, potentatów pieniężnych. Taki „Temps“, wielki dziennik paryski, należy do francuskiego Lewiatana przemysłowego (Comité des Forges), a jeden z wodzów tego Lewiatana, Wendel, jest głównym akcjonariuszem dziennika „Journal des Débats“.

Nie możemy dla braku miejsca wyliczać innych „powinowactw“ prasowo - pieniężnych we Francji. Dość powiedzieć, że wszystkie najpoczytniejsze dzienniki („Matin“, „Echo de Paris“, „Petit-Journal“ i t. d.) są w ręku grup kapitalistycznych, dla których organa prasowe są **organami obrony ich prywatnych interesów z ujmą dla interesu publicznego.**

Tak samo jest jest w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, w Belgii i t. d. Im bardziej rozwinięty kapitalizm, tym potężniejsza jego prasa i — korupcja.

Korupcja to straszliwa. Rozkłada ona moralnie przede wszystkim dziennikarstwo, jako zawód. Nie ma bodaj drugiego takiego zawodu, którego członkowie, należący do jednej organizacji zawodowej, obrzucają się wzajemnie błotem, szkalują, obdzierają ze czci. Dziennikarz burżuazyjny sprzedaje swe sumienie i honor, poniża się i upada. Nie ma stworzenia bardziej o-deń poiltowania i wzgardy godnego.

Prasa kapitalistyczna „robi“ wojny, „robi“ nastroje „anty - komunistyczne“, „robi“ panikę giełdową i entuzjazm „patriotyczny“ — wszystko wedle potrzeb i interesów właścicieli tej prasy; kłamie, oczernia przeciwników politycznych, nie wzdryga się przed żadnym bezeceństwem, byle obronić i pomnożyć kapitalistyczny „stan posiadania“.

Zło, wyrządzane przez prasę kapitalistyczną, jest tak wielkie, że klasa robotnicza krajów, w których ona bierze udział we władzy, przystępuje **do samoobrony**. Jak w innych dziedzinach, tak też tutaj, w dziedzinie prasy, kapitalizm **wyzyskuje wolność do samowoli**, do zabicia wolności powszechnej na rzecz wolności klas posiadających, do dyktatury i faszyzmu.

We Francji, po tragicznej śmierci tow. Salengro, Rząd opracowuje ustawę przeciw oszczerstwom w druku, na mocy której przedsiębiorstwa prasowe będą obowiązane ujawniać źródła, z których czerpią.

Już sama zapowiedź tych ustaw rozpętała w prasie burżuazyjnej kampanię przeciw Rządowi. Zaprzestać oszczerstw i kłamstw? A czymże prasa burżuazyjna wypełni swe szpalty? Ujawnić źródła finansowe? Toż to byłoby samobójstwem. Jak wyglądałby np. faszysta belgijski Degrelle, gdyby musiał przyznać, że korzysta z funduszów hitlerowskich?

Kiedy przeciw min. Faure we Francji posypały się zarzuty, że chce „kneblować“ wolność prasy odpowiedział on, że nie jest ograniczeniem wolności prasy, gdy się żąda, by kupujący gazetę otrzymał za swój pieniądz **towar uczciwy**, a nie fałszowany, jak nie jest ograniczeniem wolności handlu, jeżeli się żąda uczciwej wagi, jak nie jest ograniczeniem zawodu lekarskiego, jeżeli się prześladuje znachorów.

Słusznie. Demokracja musi się bronić. W tej akcji obronnej walka z gangreną prasy burżuazyjnej winna zająć miejsce przodujące.

Ale rzecz jasna, że ta akcja defensywna nie wystarczy. Jest inna jeszcze droga walki z prasą burżuazyjną, droga prostsza, łatwiejsza i skuteczniejsza, a mianowicie:

bojkot prasy burżuazyjnej;

stałe, systematyczne rugowanie tej prasy na rzecz prasy socjalistycznej.

Hasło to winno przyświecać każdemu towarzyszowi, każdemu człowiekowi pracy — nie tylko w miesiącu propagandy prasy socjalistycznej, lecz przez cały **rok. Hasło to winno się stać chlebem powszednim agitacji i propagandy** socjalistycznej. (jmb.).

MAŁY FELJETON

Wojna o nagrodę pokojową

Dzieje znają różne przyczyny wojny. Wojna Trojańska toczyła się z przyczyny Pięknej Heleny. W tejże starożytnej Grecji siedem miast wojowało o tytuł do miejsca urodzenia Homera. Były wojny o religię, o tron, o naftę, o emancypację murzynów; była nawet wojna o wiadro stu dzienne. Ale dopiero w 1936 roku może grozić wojna z powodu pokoju, a właściwie z powodu nagrody pokojowej.

Przyznanie nagrody pokojowej Ossietzky'emu wywołało w Niemczech tak wielkie oburzenie, że Niemcy grożą konsekwencjami. A jakież inne mogą być konsekwencje, jak nie wojna?

Pewne sfery w Niemczech a także w Polsce pragnęły, by nagrodę pokojową Nobla otrzymał kto inny. Przypuszczam, że pragnienie to polega na nieporozumieniu. Wynalazca dynamitu Nobel wcale nie przeznaczył nagrody pokojowej dla tego, kto pod Europą będzie dynamit podkładał. Tak samo nie jest dostateczną kwalifikacją do uzyskania nagrody pokojowej to, że ktoś był malarzem pokojowym.

Pominięty kandydat z taką samą racją mógłby pretendować do nagrody Nobla z działu medycyny, ponieważ w kraju swoim przeprowadza wielki eksperyment lekarski odtłuszczenia ludności.

Z taką samą słusznością można było zażądać dla tego kandydata nagrody Nobla z działu chemii, a to dla tego, że popierał i popiera produkcję chemiczną w postaci wyrobu gazów trujących na skalę dotychczas niebywałą.

Kto zaś chociażby pobieżnie zaznajomił się ze słynnym dziełem pominiętego kandydata, w którym autor ponad prawo stawia siłę FIZYCZNĄ, ten niewątpliwie zgodzić się z tem musi, iż autor mógł upominać się o nagrodę Nobla także z działu FIZYKI.

Wracając do nagrody pokojowej, trzeba sobie powiedzieć, że jest ona przeżytkiem. Niedawno czytałem w naszej narodowej i klerykalnej prasie opinię, że pacyfizm powinien być przez prawo zakazany i karany na równi z komunizmem, gdyż osłabia on odporność społeczeństwa i rozbraja je duchowo.

I tu tkwi istotna przyczyna, dla której nagrodzono Ossietzk'yego, a pominięto jego kontrkandydata. Ossietzky z pewnością nie pogniewa się o to, że ktoś nazwie go pacyfistą, gdy tymczasem jego kontrkandydat, od którego czerpie natchnienie nasza t. zw. narodowa i klerykalna prasa, mógłby się obrazić o to, że go posądzają o pacyfizm.

Komisja norweska, która rozważała kandydatury postąpiła konsekwentnie. Nie mogła przecież przypuszczać, że kontrkandydat Ossietzky'ego dla kilkudziesięciu tysięcy dolarów zgodzi się uchodzić za pacyfistę, co w jego pojęciu i pojęciu jego współideowców jest na równi „hańbiącym“, co i komunista.

ULTIMUS.

Obrona Madrytu

Na Madryt zwrócona jest uwaga wszystkich. Wojna domowa przeniosła się już od 2 tygodni na ulice miasta . Front bojowy przechodzi przez jego północno - zachodnie dzielnice, częściowo zajęte przez wojsko gen. Franco, po tym stanowi go linia rzeki Menzanares, która jest nie czemś innem, jak rzeczułką, wreszcie oddala się od tej rzeki w kierunku północno - zachodnim pozostawiając w rękach wojsk rządowych terytorium aż po oddalone przedmieście Carabanchez.

Jeszcze trzy tygodnie temu losy walki o Madryt zdawały się być przesądzone — na niekorzyść bohaterskich oddziałów rządu ludowego. Zdrowa logika dyktowała, że Madryt się nie utrzyma, zwłaszcza po zajęciu przez powstańców Aranjuez, letniej siedziby dawnych królów hiszpańskich i po obsadzeniu miejscowości na południowym wschodzie Madrytu, skąd można już było ostrzeliwać z dział dalekonośnych ostatnią drogę odwrotu, wiodącą z Madrytu do Walencji.

Madryt jest niemal okrążony. Od północo - wschodu trzyma go w szachu znajdująca się między Siguenza i Guadalasara armia powstańcza powoli ale systematycznie zyskująca na terenie. Armia ta ma na swoich tyłach nieprzystępną fortecę Saragossę, którą napróżno usiłowało odzyskać w lipcu i sierpniu wojsko rządowe. Niektóre oddziały tej armi podchodziły aż pod Teruel, znajdujący się na połowie drogi między Saragossą a Walencją, obecną siedzibą rządu ludowego, tak, że śmiało można powiedzieć, że Madryt jest okrążony — i to już oddawna — również od wschodu.

Od północy i północo - zachodu naciera armia powstańcza od przesmyku Somo-Sierra i pasma górskiego Guadarrama, od południa — od Aranjuez po zajęciu Toledo. Armia, która podstąpiła pod Madryt, wyszła z zachodu i po sforsowaniu w paru miejscach rzeki Menzanares była tak już pewna zwycięstwa, że 7 listopada ogłosiła fałszywie o wkroczeniu do serca Madrytu — placu Puerta del Sol (Brama Słońca). Miało to na celu skłonienie rządów europejskich do uznania gen. Franco za władcę Hiszpanii, lecz okazało się zwykłym bluffem. Madryt broni się, a obrońcy zyskali nawet trochę na terenie.

Historia zna wiele wypadków, że w lepszej sytuacji, niż ta w której się znaleźli obrońcy Madrytu, rezygnowano z obrony dla uniknięcia katastrofy. W danym wypadku katastrofa ta byłaby jeszcze groźniejsza, niż w jakimkolwiek innym, gdyż zdobycie Madrytu przez wojska powstańcze, walczące na przedmieściach stolicy, niemal zupełnie uniemożliwiłoby odwrót wojskom rządowym osłaniającym stolicę od północo-zachodu, północy i północo wschodu w znacznej od niej przestrzeni.

A jednak obrońcy Madrytu „contra spem sperant" (wbrew nadziei mają nadzieję). Cóż ich skłania do rozpaczliwej obrony, skoro punkt widzenia strategiczny nakazywałby raczej wyrównanie linii obronnej na wschód od Madrytu, po uprzednim jej ufortyfikowaniu. Może obronne wartości Madrytu?

Bynajmniej.

W przeciwieństwie do Barcelony, która stanowi naturalną fortecę, otoczoną takimi górami jak Montjuwich, Tibidabo a nieco dalej Montserrat, stolica Hiszpanii tak jak jej najbliższa okolica, stanowi równinę. Z wyjątkiem niektórych małych uliczek, położonych blisko placu Puerta del Sol, Madryt jest miastem nowożytnym o szerokich ulicach. Ulice te mało nadają się do barykadowej walki i stanowią dogodny cel do obstrzału.

Walki toczą się obecnie o dzielnicę uniwersytecką i o więzienie wzorowe (Carcel Modelo), gdzie na początku 1931 r. więźniowie stanu z Zamorą, Azaną i Largo Caballero na czele mieli niespodziewaną wizytę adjutanta Alfonsa XIII z propozycją... objęcia rządów po zdyskredytowanym dyktatorze faszystowskim, generale Primo de Riverze. Król otrzymał wówczas z ust Zamory dumną odpowiedź: „Wolimy stanąć przed sądem wojennym. Władzę przyjmiemy tylko z rąk ludu". I przyszli dwaj prezydenci i premier pozostali nadal w celach więziennych.

Toczą się również walki o były pałac królewski, skąd zbiegł po wybuchu rewolucji w 1931 r. Alfons XIII, aby już nigdy do kraju nie wrócić. Widziałem ten pałac w dwa i pół miesięcy po rewolucji republikańskiej. Widziałem na nim napis: „Obywatele! Pamiętajcie, że gmach ten jest własnością narodu". I obywatele hiszpańscy uszanowali swój własny zabytek. Nic nie ruszono. Nawet szyb nie potłuczono. Zburzono tylko pomnik królowej madryckiej, Izabeli II. To wszystko.

Nie uszanowały jednak zabytków miasta armaty i samoloty generała Franco. Pod grozą zniszczenia stoi położone na wschodzie miasta muzeum Prado, najpiękniejsza galeria obrazów w Europie. Arcydzieła Valasqueza grozę budzące szkice Goyi, przesubtelne i symbolizujące właściwości kilku kultur obrazy El Greco, mogą się stać lada chwila pastwą pożogi. A wówczas pisać się będzie nie o barbarzyństwie bezwzględnych najeźdźców, grożących stolicy zniszczeniem, lecz o barbarzyństwie tych, którzy stanęli w obronie prawowicie obranego parlamentu i legalnie mianowanego Rządu.

Obrona stolicy podnosi ducha i wytwarza nastrój psychiczny, przy którym człowiek zdolnym się staje do największych ofiar. Paryż w 1870, 1871, 1914 roku, Warszawa — w 1920 r. — są wymownymi przykładami podnoszenia się ducha w ostatniej niemal chwili. Wojna w razie upadku Madrytu nie skończyłaby się bynajmniej i powstańcy, którym dokucza zdaje się brak pieniędzy w tej kosztownej wojnie (Włochy i Niemcy nie rozporządzają wielkimi środkami finansowymi i okazują pomoc tylko w ludziach i gotowych materiałach) musieliby długo się na mozolić, zanim zdołaliby się zbliżyć do Walencji i ujarzmić potężną lewicową Katalonię. Ale Madryt jest jakby symbolem, mimo pokus natury strategicznej nikt nie chce go oddać z lekkim sercem.

W 1794 r. Warszawa wręczyła pośpiesznie klucz zwycięskiemu Suworowowi po jednodniowym zaledwie boju, bojąc się losu wyrżniętej i spalonej Pragi. W 1831 roku hr. Krukowiecki również po jednodniowej walce na Woli, na własną rękę poddał Rosjanom Warszawę. Ale wówczas nie wchodziły niemal w grę świadome masy ludowe. Dziś są one w Hiszpanii. Wiedzą, czego chcą, o co walczą. Są skłonne do największych ofiar, do nieprawdopodobnego bohaterstwa. To są „imponderabilia", których niepodobna lekceważyć. Zimna rachuba czasem zawodzi. „Gdyby siła fizyczna decydowała o wszystkim, lwy i tygrysy, a nie człowiek, rządziłyby dzisiaj światem". Tak pisał przed stu laty wielki poeta niemiecki. My wierzymy w siłę ducha i w potęgę idei. Nie tracimy nadziei ,że te wartości rozstrzygną o losie Hiszpanii ,a tym samym i o losie całej Europy, która za czasów Marksa nie chciała być kozacką, a dziś nie chce być faszystowską.

J. KRZESŁAWSKI.

Proces nowosybirski

Drugi proces „trockistów"

Skończył się drugi proces „trockistów". Proces odbywał się Nowosybirsku na Syberii. Dotyczył akcji „szkodników" (sabotażystów) na kopalniach węgla w Kemerowie w t. zw. „Kuzbasie", t. zn. basenie Kuznieckim, drugim (według znaczenia) zagłębiu węglowym po Don-basie w Rosji europejskiej. Dziewięciu podsądnych skazano na śmierć (niektórym potem karę złagodzono).

Nie jest to bynajmniej już **ostatni** proces „trockistów". Wręcz odwrotnie — seria procesów, jak widać, dopiero się zaczyna. Główni „wodzowie" Kemerowskich „sabotażystów", jak Drobnis, Piatakow (!) i inni, o których wciąż była mowa na procesie nowosybirskim, przebywają w więzieniu w związku z **innym** wielkim procesem trockistów, który dopiero się przygotowuje!...

Przyjrzyjmy się uważnie procesowi nowosybirskiemu. Przede wszystkim spostrzegamy, że skierowany jest, tak samo jak głośny proces moskiewski, właściwie przeciw Trockiemu. Trocki jest, naturalnie, na procesie nieobecny, ale wciąż o nim mowa, jako o głównym inspiratorze. Bierzemy sowiecką prasę z 20 b. m. (początek procesu) — we wszystkich wstępnych artykułach, poświęconych procesowi, mowa o Trockim, jako głównym **teroryście, faszyście (!)** i współpracowniku hitlerowskiej „Gestapo". Oto przed nami soczysty artykuł wstępny w gazecie „Za Industrializacju" p . t. „trockistowskie łobuzy". Wymyślania, wyzwiska najstraszniejsze. Czytamy np. „Łobuzy i łajdaki, pomocnicy faszystów, przyjaciele gen. Franco, trockistowskie gadziny i wyrodki"! i t. d. W moskiewskiej „Prawdzie" czytamy wstępny artykuł, zatytułowany „Trockiści — szkodnicy i dywersanci w kopalniach Kuzbasu".

„Izwiestia" tegoż dnia piszą, że oskarżeni (nowosybirscy) „otrzymywali przez trockistę Drobnisa dyrektywy od Piatakowa i trockistowskiego centrum".

W sądzie — Trocki, jak natrętny, wszechobecny cień. Walka odbywa się z Trockim. Trocki jest głównym wrogiem i głównym oskarżonym. Przy tej sposobności przypominamy, że Piatakow — to jeden z najzdolniejszych i najbardziej zasłużonych starych bolszewików. Lenin z najwyższem uznaniem pisze o nim w swym „Testamencie". Tak ginie stara gwardia, oskarżona o „trockizm". O Piatakowie wkrótce usłyszymy w związku z innym procesem „trockistów" (Piatakow, Murałow i t. d.).

Inna cecha procesu. Wśród oskarżonych **niemiecki spec** — inżynier Stückling. W ten sposób ułatwione jest łączenie trockistów—podsądnych z hitlerowską „Gestapo". Podczas procesu cały czas z premedytacją podkreślało się związek Trockiego i trockistów z — **HITLERYZMEM...** Że hitlerowscy agenci uprawiają w ZSSR. szpiegostwo — to pewne; że — sabotaż, to prawdopodobne. Ale czy właśnie nowosybirscy podsądni byli w związku z niemieckim faszyzmem, tego proces wcale nie udowodnił. Chodzi przede wszystkim o **skompromitowanie** (jeszcze raz) Trockiego.

Główny materiał oskarżenia — to **własne zeznania** podsądnych. Tak jak w procesie moskiewskim. Wszyscy oskarżeni kolejno wstają i z całą gotowością pośpiesznie oskarżają **SIEBIE SAMYCH** o rzeczy najstraszniejsze — **O SYSTEMATYCZNE MORDOWANIE ROBOTNIKÓW** kopalnianych przy pomocy gazów na kopalni. Tak, truliśmy! Tak, przygotowywaliśmy wybuchy! Tak, z rozkazu Trockiego i jego pomocników! Tak, po porozumieniu z „Gestapo"!

Straszne to protokuły. I znów stoimy przed ponurą zagadką: gdzie prawda? Ile w tym prawdy? i czy wogóle jest w tym wszystkim jakaś prawda?

Przewodniczy Ulrych, znany z moskiewskiego procesu. Oskarża tym razem nie Wyszyński, lecz zastępca prokuratora ZSSR. Rogiński. Tym razem **są adwokaci**, których w Moskwie nie było. Oskarżenie opiewa, że już poczynając od r. 1935 oskarżeni tworzyli na kopalni Kemerowskiej grupę kontrrewolucyjną, walczącą z państwem sowieckim przy pomocy aktów sabotażu (niszczenie kopalń, naruszenie bezpieczeństwa pracy). W rezultacie — mówi dalej oskarżenie — kilkunastu robotników zginęło od zatrucia gazem i od wybuchów. Grupa podsądnych — kończy akt oskarżenia— była związana z niemieckim faszyzmem przez inż. Stücklinga, a z trockistowskim centrum przez Drobnisa.

Bierzemy „Prawdę" leningradzką, (numer z 21 b. m.). Czytamy protokuł. Roginski (prokurator): Czy świadomie prowadząc robotników na śmierć, byliście zabójcą robotników? Oskarżony Kowalenko: Istotnie, jestem winien. Prokurator: czyście świadomie truli dziesiątki robotników? Osk. Leonienko — słusznie! Prokurator: Co wiecie o stosunkach waszej organizacji? Osk. Andrejew: Wiedziałem o stosunkach z niemieckimi inżynierami — faszystami. I tak dalej. Oskarżeni gotowi są „potwierdzać" wszystko.

Cały ten proces robi **niesamowite wrażenie.** Wrażenie tak dokładnego wyreżyserowania, że aż — przereżyserowania... Widać wyraźnie, jak naciąga się wszystko przeciw trockistom. Ale jaką jest część prawdy, a jaką — „dokładka" reżyserów, stwierdzić absolutnie obecnie niepodobna.

Pozostaje kwestia, jaka **POTRZEBA** skłoniła Stalina do organizowania podobnych procesów. W robotniczych kołach poza granicami ZSSR. przeważa opinia, że liczne objawy niezadowolenia w ZSSR. (sztucznie podciągane pod „trockizm") powodują konieczność represyj. A skąd niezadowolenie? Z różnych źródeł, np. z powodu prawicowego kursu obecnej polityki (w ZSSR. i zagranicą). Stąd potrzeba likwidowania „starych bolszewików" w rodzaju Piatakowa i innych. A może także chodzi o likwidację całej opozycji wobec możliwości wojny? Może chodzi o „oczyszczenie" terenu przed wprowadzeniem nowej konstytucji? Nikt tego dokładnie nie wie.

Te procesy zresztą są w rażącej rozbieżności z nową konstytucją (niezależne sądy, wolność prasy i t. d.).

Wkrótce, niestety, nastąpią dalsze procesy...

K. CZAPIŃSKI.

Tryumf ducha

„Homo homini homo". (Człowiek jest dla człowieka człowiekiem). Oto dewiza dorobku życiowego Karola von Ossietzky'ego Siepacze narodowo-„socjalistyczni" znęcali się nad słabem ciałem tego szermierza prawdziwej miłości bliźniego i pokoju, sądząc iż w ten sposób zdołają go upokorzyć i złamać jego ducha. I mimo to, że rozporządzają oni wszelkimi najbardziej wyszukanymi środkami przymusu i na każde ich skinienie są nieprzeliczone zastępy gotowych do wszystkiego pachołków, że rozporządzają potężną armią i flotą, ze dniem i nocą pracują nad wzmożeniem swej siły zbrojnej, — TĘ NIEBYWAŁĄ POTĘGĘ MILITARNĄ MOCĄ SWEGO DUCHA POKONAŁ JEDEN WĄTŁY CZŁOWIEK, mogłoby się zdawać ostatecznie już znękany brutalną przemocą swych oprawców i przeżarty nawskroś gruźlicą.

Uwieńczenie skołatanej głowy Ossietzky'ego pokojowym laurem w ponurych czasach srożącego się okrucieństwa, barbarzyństwa i obskurantyzmu dodało otuchy wszystkim tym, którzy nie utracili wiary w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, w ostateczny tryumf ducha nad megalomanią opancerzonej materii, dufnej w to że nic jej się oprzeć nie zdoła!

Dobra nowina, zwiastowana nam z północnej stolicy pokoju, niechaj będzie rękojmią, że mimo wszystko, mimo dzisiejszą rzeczywistość, rozbrzmiewającą szczękiem oręża, nastaną jednak czasy, kiedy człowiek człowiekowi naprawdę będzie bratem, kiedy ziszczą się najtajniejsze marzenia Ossietzky'ego i krew ludzka nie będzie się lała w zapasach o rozmaite rzekomo wzniosłe i święte sprawy, a w istocie — o rzeczy poziome i nader powszednie.

Niezłomny hart ducha Karola von Ossietzky'ego, promieniujący poprzez zasieki obozu koncentracyjnego, poprzez opasane brunatną obręczą niewoli granice sponiewieranej Rzeszy Niemieckiej, natchnął garść cywilów z parlamentu norweskiego szlachetną myślą przyznania temu rycerzowi najwznioślejszych spraw ludzkich najwyższego wyróżnienia za działalność na rzecz pokoju. Zuchwała decyzja grona bezbronnych cywilów wywołała atak bezsilnej wściekłości u chwalców i wyznawców opancerzonej pięści. Niedorzeczny bełkot pogróżek był jedyną odpowiedzią na piękny odruch notablów norweskich Mając w ręku umęczone ciało Osietzky'ego, oprawcy nie mogą się uporać z nieustępliwą mocą jego ducha.

Radujemy się wraz z Ossietzky'm w chwili jego wspaniałego tryumfu, który jest tryumfem całej walczącej o lepsze jutro ludzkości.

JULJAN MALINIAK.

Żywot człowieka sanacji poczciwego

Do roku 1926 uważał się za „naszego człowieka". To znaczy z członkami C. K. W. był na Wy. Czytał „Robotnika", płacił składkę członkowską do RTPD. Na akademiach naszych siedział w pierwszym rzędzie. O Daszyńskim mówił „Ignacy", o Arciszewskim „Stanisław".

Rozmowy zaczynał zazwyczaj od słów: „Wiecie,w czoraj byłem w Sulejówku"... Nienawidził endeków i Sikorskiego. Nie lubił strajków. Porzucili pracę górnicy lub włókniarze, — krzywił się, ostrzegał przed klęską, doradzał umiarkowanie („wiecie przecież — komuniści nie śpią"). Gdy proszono go o składkę na strajkujących, „nie miał drobnych".

Chodził czasem na pół czarnej do bufetu sejmowego, siadał przy stole naszej frakcji. Uśmiechał się do starych Wyzwoleńców, ze Świtkiem i Marysiem odbywał tajemnicze rozmowy.

W czasie przewrotu, po zdobyciu Belwederu, chodził po ulicach Warszawy w ów wieczór piątkowy, jak tryumfator. „Nasi chłopcy — mówił — dzielnie się sprawili".

Na drugi dzień, po otwarciu telefonów, dzwonił do członków Partii, oświadczając im kategorycznie, iż „teraz" odbierzemy endekom kasę i zaczniemy rządzić". W lecie r. 1926 wyjechał na dłuższy pobyt do Druskienik, twierdził, że go tam wezwano. Po powrocie z wywczasów zmienił się zupełnie. Chodził sztywny, mówił z rezerwą, unikał rozmów na tematy polityczne, do Sejmu nie przychodził, do członków partii nie dzwonił. W butonierce marynarki zaczął nosić wstążeczkę „Virtuti militari". Został członkiem Zarządu Głównego „Strzelca" i „Związku legionistów". Otrzymał inne zajęcie w instytucji państwowej, dotychczas „pracował w spółdzielczości".

Mówiono do niego „prezesie".

Po nominacji Jędrusia na ministra, zacierał ręce z radości. „Już w Druskienikach o tem wiedziałem" — dodawał skromnie.

W r. 1927 i 1928 członków P.P.S. nie poznawał na ulicy. Mówił chętnie i dużo o sprawach gospodarczych. Zaczął bywać w „Europejskiej". Tytułowano go kapitanem. Pokochał słownik wojskowy. Rozkaz, baczność, z karabinem u nogi, były jego ulubione wyrażenia.

Mówiono, że ma zostać wiceministrem. Zapytywany, nie potwierdzał, nie zaprzeczał, uśmiechając się tajemniczo.

Po wizycie oficerów w Sejmie w r. 1929, animusz jego jeszcze bardziej wzrósł. „Ha, trudno — tłumaczył — nie możemy znieść warcholstwa. Panowie — tłumaczył członkom partii naszej — idziecie z endekami i z Witosem. Mamy informacje z wydziału bezpieczeństwa. Państwo nie może ścierpieć partyjnictwa" — kończył.

Wiceministrem nie został.

Po Brześciu przycichł ieco. „On wie, co zrobił — mówił tajemniczo — to tylko odwet Państwa za warcholstwo i prywatę".

Przestał jednak chodzić do „Europejskiej". Urządzał u siebie w domu herbatki. Zapraszał najbliższych, omawiał z nimi drogi wyjścia z kryzysu. Zastanawiał się, czyby nie napisać memoriału w tych sprawach dla Belwederu. Może go Ala wręczy. Gdyby nie chciał, możeby przez znajomego majora złożyć na Zamku. Rozumiał i uznawał i „zaciskanie pasa" i „równanie w dół" i „stabilizację na niższym poziomie" i „hierarchię celów", ale „oni nie zdolni są do aktywizacji życia gospodarczego" — kończył.

Zaczął coraz częściej mówić „oni". Wybierał się nawet do Lwowa, by pogadać z Bartlem. „Bo Bartel na Zamku, zawsze to, Panie, coś znaczy" — głosił z przekonaniem.

„Co będzie, co będzie" — biadał na swych herbatkach. Gdyby go tylko chciano wysłuchać, przecież ma gotowy plan likwidacji kryzysu. Powoli, powoli nasycałoby się obieg pieniężny, zwolna bez wstrząsu, pozbylibyśmy się kryzysu.

Konferował naprzód z Antoniesiem, później z Jędrusiem. Przyznali rację, pokiwali głowami, nic z tego nie wyszło. Próbował nawiązać kontakt z Matuszewskim („Przecież ja tego szczeniaka znam od dziecka"), nie przyjął go. Switek go wyśmiał, nawet Paschalski nie chciał z nim rozmawiać.

Na pogrzebie szedł między b. premierami a grupą generałów. Przy filmowaniu ustawił się bardzo szczęśliwie. Widać było, że mu łzy ciekły z oczu.

Później zniknął, mówiono, że wyjechał z Warszawy.

Aż nagle zjawił się znowu w Warszawie.

Poważny, skupiony, tajemniczy. Nie uczęszczał do lokalów publicznych, nie urządzał herbatek. Zapraszał po jednej osobie, przyjmował u siebie w gabinecie, komunikował swe plany w sposób kategoryczny, wykluczający sprzeciw lub choćby dyskusję.

Tworzył nową grupę. Nazywać się miała „grupą syntetyków" (G. S.). Jej celem było opracowanie nowego planu akcji (P. A.). Wytyczną P. A. miało być dążenie G. S. do ustalenia tezy polskiej. Teza ta miała być syntezą dwóch światopoglądów. Widział trwałe wartości demokracji angielskiej. Jednak G. S. miała być jednocześnie tworzywem narastających wartości Italii Benita Mussoliniego. Konstruktywizm w ujęciu zagadnień państwowych u naszego sąsiada zachodniego miał być również poważnym dorobkiem w zaczynie G. S.

Colonel dał trochę pieniędzy z funduszu B. Wynajął piękny lokal, który miał się stać ośrodkiem akcji masowej G. S. Po uroczystym otwarciu lokalu, wygłosił referat P. A. w ujęciu G. S. Ludzi było bardzo wielu, przeważnie z departamentu w którym pracował. „Ale cóż żalił się — te szczeniaki nie przyszły. Wolą grać w karty na Foksalu, aniżeli ustalić możliwości wyjścia z impasu".

Zaczął wydawać pismo. Wyszedł tylko jeden numer.

Po trzech miesiącach musiał zlikwidować także i lokal.

Chodził milczący, zrezygnowany. „Niestety — mówił do członków naszej partii — Panowie moglibyście odegrać dużą rolę państwową, jednak doły wasze opanowali komuniści".

Nie robił już żadnych projektów. Z departamentu go zwolniono. Colonel przyrzekł mu wystarać się o zajęcie w przemyśle górnośląskim.

AL. DEK.

Depesze i wiadomości, otrzymane w nocy z piątku na sobotę

Walki i prace ludowej Francji

Francja nie będzie tolerowała lig faszystowskich

Rada Stanu odrzuciła zażalenia Lig: Partii narodowo - ludowej, „Croix de feu", „Synów ochotników narodowych" itp. na decyzję o rozwiązaniu ich, wprowadzoną w życie w czerwcu r. b. (PAT.)

Projekt Rządu ludowego o rozjemstwie

Uchwalony przez Radę Ministrów Francji projekt ustawy o przymusowym rozjemstwie w zatargach pomiędzy kapitałem a pracą, składa się z 15 artykułów. Jest on zupełnie zgodny z zasadami umowy, zawartej przez delegatów rządu, przemysłowców i robotników, umowy tej jednak związek przemysłowców nie ratyfikował. (PAT.)

Rząd Francji w obronie robotników

Przemysłowcy prowokują konflikty w przemyśle

PAT. donosi: Zerwane rokowania między Naczelną Organizacją Przemysłowców Francuskich a Generalną Konfederacją Pracy, jakie toczyły się celem polubownego opracowania konwencji o obowiązującym rozjemstwie konfliktów społecznych, zaostrzyło sytuację wewnętrzną robotników w kraju. Rząd, który patronował tym rokowaniom postanowił działać bez zwłoki, celem opanowania sytuacji.

W odpowiedzi na list, doręczony premierowi przez prezesa Naczelnej Organizacji Przemysłowców p. Gignoux, w którym przemysłowcy stwierdzają, że nie chcą prowadzić rokowań, gdyż Generalna Konfederacja Pracy i Rząd — nie przeciwstawiają się okupacjom fabryk, Rząd postanowił wprowadzić w życie w drodze prawodawczej ustawę o przymusowym arbitrażu, jak również przy tej okazji unormować dekretem sprawę rodzących się nowych konfliktów społecznych na podłożu żądań zwyżki płac. Premier Blum postanowił złożyć w parlamencie projekt ustawy o przymusowym arbitrażu konfliktów społecznych w tekście, jaki został już opracowany przez komisję redakcyjną, złożoną z przedstawicieli Rządu i Generalnej Konfederacji Pracy. Następnie wobec coraz częściej i poważniej wysuwanych przez syndykaty robotnicze żądań podwyżek płac w zależności od zwyżek cen utrzymania, wywołanych dewaluacją, Rząd postanowił wykorzystać pełnomocnictwa przysługujące mu na mocy art. 15 ustawy monetarnej i przedłożył do opracowania na najwyższej Radzie gospodarczej projekt dekretu, który ma być uzgodniony następnie z Radą Państwa. Projekt ten przewiduje przymusową regulację sprawy płac robotniczych w związku z ewentualną zwyżką cen.

Nowe ustawodawstwo prasowe Francji przeciwko oszczercom

Opublikowany ostatnio projekt nowego ustawodawstwa prasowego, nad którym rozpoczęły swe prace komisje Izby deputowanych zmienia zasadniczo całe obecne ustawodawstwo. Wprowadza on kontrolę zasobów finansowych dzienników i zaostrzone postępowanie przeciwko zniesławieniom w druku.

Wszelkie publikacje, ukazujące się częściej, niż 30 razy do roku, muszą być przekształcone na własność towarzystwa akcyjnego o obligacjach imiennych. Redaktorem odpowiedzialnym dziennika będzie musiał być prezes rady nadzorczej, albo dyrektor tegoż towarzystwa akcyjnego. Skład rady nadzorczej i nazwiska głównych akcjonarjuszy, posiadających co najmniej 1/10 część kapitału zakładowego, mają być ogłaszane co roku.

Dzienniki będą musiały również ogłaszać nazwiska i adresy pośredników, przez których przechodzą wszystkie wpływy kasowe, pochodzące z zagranicy. Urzędnicy ministerstwa finansów i przedstawiciele władz policyjnych będą mieli prawo dokonywania badań czy dane towarzystwo nie narusza tych postanowień.

Redaktor odpowiedzialny dziennika obowiązany będzie zamieszczać wszelkie sprostowania, przesyłane dziennikom przez członków Rządu.

Ogłaszanie oraz przedrukowywanie fałszywych wiadomości, lub celowo zniekształcających dokumentów sfałszowanych, lub fałszywie przypisywanych pewnej osobie podlegać będzie karze więzienia od 1 miesiąca do 1 roku i grzywnie od 1.000 do 10.000 franków.

Zniesławienie sądów, armii i władz administracyjnych podlegać będzie karze więzienia od 8 dni do 1 roku, oraz grzywnie takiej samej jak wyżej.

Obraza szefów państw obcych karana będzie więzieniem od 3 miesięcy do 1 roku i grzywną od 100 do 3.000 fr.

Odpowiedzialność sądowa za zniesławienie w druku dotyczyć będzie nie tylko autora artykułu, lecz również kolejno redaktorów odpowiedzialnych i wydawców, lub redaktorów naczelnych. (PAT.)

W Hiszpanii i dookoła spraw hiszpańskich

Powstańcy rozstrzelali syna Largo Caballero

Z Walencji PAT. donosi: Nadeszła tu wiadomość, że syn premiera Largo Caballero został rozstrzelany w Segowii przez powstańców.

Przeciw napastniczej interwencji państw faszystowskich

Rząd Hiszpanii apeluje do Ligi Narodów

Agencja Havasa donosi: Ambasada hiszpańska w Paryżu komunikuje tekst depeszy, którą Rząd hiszpański wysłał w piątek z Walencji do Sekretariatu Genewskiego Ligi Narodów. Rząd hiszpański oświadcza, że uważa za akt napaści interwencję zbrojną Niemiec i Włoch na rzecz powstańców w Hiszpanii, tak samo jak uznanie przez te państwa rządu powstańczego. Rząd hiszpański zwraca uwagę, że gen. Franco zamierza zatamować komunikację między portami Hiszpanii i że pomagać mu w tym będzie jeden z rządów, które go uznały, t. j. Niemcy lub Włochy. Rząd hiszpański domaga się, aby Rada Ligi Narodów w najbliższym czasie zbadała sytuację, wywołaną przez wspomniane kroki. (PAT.)

O zwołanie Rady Ligi Narodów

PAT. donosi:

Do sekretarjatu Ligi Narodów nadszedł telegram Rządu hiszpańskiego w Walencji, w którym tenże, nawiązując do faktu uznania przez Niemcy i Włochy rządu generała Franco, żąda zwołania Rady Ligi Narodów z art. 11 paktu Ligi Narodów.

Kiedy zbierze się Rada Ligi

Po otrzymaniu depeszy od Rządu hiszpańskiego z Walencji, sekretariat generalny Ligi Narodów przystąpił do natychmiastowego rozesłania odpisów telegramu do państw - członków Rady Ligi, oraz do wszystkich państw - członków Ligi Narodów.

Data zebrania się Rady Ligi nie została jeszcze ustalona, w kołach genewskich przewidują jednak, że będzie ono zwołane albo w połowie przyszłego tygodnia, t. j. 3 lub 4 grudnia, lub też dopiero po 7-ym grudnia, a więc po terminie zebrania się w Genewie komitetu do sprawy reformy paktu Ligi.

Po śmierci ministra Salengro

Żałobne posiedzenie Senatu Francji

Senat odbył posiedzenie żałobne, poświęcone pamięci ministra Salengro. Przemówienie wygłosił przewodniczący senatu Jeanneney, premier Blum podziękował Izbie za wyrazy współczucia, po czym na znak żałoby posiedzenie zamknięto. (PAT.)

Los Ossietzky'ego

Niemieckie biuro informacyjne donosi: Wszystkie pogłoski o rzekomej decyzji, powziętej przez Rząd Rzeszy z powodu kwestii Ossietzky'ego opierają się na dowolnych domysłach. Dotychczas żadna decyzja nie zapadła. (PAT.)

Paryskie depesze donoszą z Oslo, że Ossietzky przyjął nagrodę pokojową Nobla.

Katastrofa samochodowa pod Stanisławowem

W piątek rano na drodze Stanisławów — Bohorodczany wydarzyła się tragiczna katastrofa automobilowa. Drogą tą jechał autem, prowadząc je sam, dyrektor wojewódzkiego Funduszu Pracy inż. Pietrycki w towarzystwie urzędnika tego Funduszu Chomczakowskiego. W Krechowicach zabiegła samochodowi nagle drogę 7-letnia dziewczynka Wadia Buk. Chcąc wyminąć drzecko, inż. Pietrycki skręcił raptownie i stracił panowanie nad kierownicą. Wóz najechał na dziecko, miażdżąc je. Auto stoczyło się do rowu. Inżynier Pietrycki doznał złamania obu nóg i ciężkich obrażeń głowy oraz wstrząsu mózgu i został odwieziony do szpitala w Stanisławowie w stanie beznadziejnym. Urzędnik Chomczakowski uległ również ciężkim obrażeniom głowy. Samochód został całkowicie zniszczony. (PAT.)

Sędziowie w Gdańsku nie są niezależni

Śmiała obrona nadradcy Webera

Przed gdańską izbą karną odpowiadał b. członek gdańskiego sądu administracyjnego nadradca dr. Weber, działacz niemiecko - narodowy, oskarżony o wydanie broszury, w której rzekomo obraził władze gdańskie oraz hitlerowców.

Oskarżony przeczytał przy tym deklarację, wyrażającą zastrzeżenia z powodu składu izby karnej, w której zasiadają wyłącznie sędziowie, członkowie stronnictwa narodowo - socjalistycznego. Według jego zdania, powstaje obawa, iż zajmą oni w stosunku do niego stanowisko stronnicze. Na podstawie art. 61 konstytucji, każdy obywatel gdański żądać może aby został pociągnięty do odpowiedzialności przez sędziówn iezależnych.

Składając ślubowanie partyjne, członkowie stronnictwa narodowo - socjalistycznego zobowiązali się do bezwzględnego posłuszeństwa w stosunku do swych przełożonych partyjnych, także w wykonywaniu swoich czynności sędziowskich. Przewódca stronnictwa narodowo - socjalistycznego w Gdańsku p. Forster twierdził wobec prawników gdańskich na jesieni r. b. m. in. że prawnicy gdańscy potrzebni są partii narodowo - socjalistycznej dla zlikwidowania opozycji.

Jako świadków powyższych faktów podaje oskarżony Weber p. Forstera, prezesa senatu sądowego Buergelle oraz radców sądowych Reisa i Grosskopfa.

Wzajemne świadczenia zaborców

Japonia uznaje gwałt nad Abisynią - Włochy nad Chinami

Reuter donosi z Tokio: komunikują półurzędowo: osiągnięto porozumienie, mocą którego Japonia uznaje przynależność Abisynii do Włoch, wzamian Włochy uznają cesarstwo Mandżukuo. Umowa zawiera potwierdzenie praw Japonii do handlu w Abisynii. Natomiast nie dąży się podobno do uczestnictwa Włoch w pakcie japońsko - niemieckim ze względu na to, iż stosunki Włoch z W. Brytanią i Z. S. S. R. utrudniałyby obecnie Włochom udział w tym pakcie. (PAT.)

Wiadomości Sportowe

Sport robotniczy

UWAGA! NARCIARZE ROBOTNICZYCH KLUBÓW SPORTOWYCH!

Sekcja narciarska Warsz. Rob. Sport. Kom. Okr. zawiadamia tow. tow. narciarzy, że dn. 29 b. m. (niedziela) o godz. 9 rano odbędzie się zbiórka wszystkich narciarzy na Bielanach koło karczmy Bochenka.

Gdyby nie było śniegu wycieczka zostaje automatycznie przełożona na pierwszy świąteczny dzień „śnieżny".

Hokej

TYLKO Z HITLEROWCAMI MOŻNA UTRZYMAĆ KONTAKT

Po odwołaniu rozgrywek hokejowych o puchar środkowo - europejski wyłoniony został przez praskie kluby hokejowe projekt rozegrania zawodów z Cracovią. Według tego projektu Cracovia miała grać w dniach p i 3 grudnia w Pradze z LTC Praha i Spartą a następnie drużyna LTC Praha miała przyjechać na rewanż do Polski.

Jak się obecnie dowiadujemy, wyjazd Cracovii do Pragi jak również temsamem i mecze rewanżowe w Polsce do skutku nie dojdą.

ZARZĄD PZHL REZYGNUJE Z OPŁAT

Zarząd Polskiego Związku Hokeja Lodowego uchwalił zrzec się pobierania od klubów opłat od zawodów rozgrywkowych o mistrzostwa okręgowe.

HOKEJOWA DRUŻYNA LEGII ROZPADŁA SIĘ

Czołowi hokeiści warszawskiej Legii, Lalewicz, Materski, K, Szenajch, Szabłowski, Rybicki i Kawiński na skutek tarć z zarządem klubu, postanowili wystąpić z Legii. Otrzymali oni od zarządu wykreślenia. Podobno gracze ci zamierzają przejść do Polonji.

Dzisiejsze imprezy sportowe

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE

W gmachu Cyrku o godz. 12-ej — mecz bokserski Makabi — Geyer (Łódź).

W lokalu Fortu Bema o godz. 12 mecz bokserski PZY — Fort eBma. Będzie to ostatni mecz o mistrzostwo klasy A, rozegrany zamiast unieważnionego spotkania (8:8).

W Ursusie o godz. 12-ej — mecz bokserski Skra — Czechowice.

W lokalu Gwiazdy o godz. 19-ej — mecz bokserski Warszawianka — Gwiazda.

W lokalu Skry o godz. 16-ej — mecze zapaśnicze o mistrzostwo Warszawy: Elektryczność — Skra (klasa A) i Legia — Pasta (klasa B).

W Kasynie Garnizonowym o godz. 10-ej — Walne Zebranie Polskiego Zw. Szermierczego.

NA PROWINCJI

W Radomiu — mecz bokserski Broń — Orkan, o mistrzostwo Warszawy.

W Łodzi — zawody bokserskie na rzecz Białego Krzyża.

W Krakowie — mecz bokserski Wisła — Ruch i dokończenie obrad kajakarzy małopolskich.

W Katowicach — gimnastyczne mistrzostwa Polski, mecz hokejowy AZS Poznań — Dąb i dalsze mecze piłkarskie Ligi Śląskiej.

W Chorzowie — mecz piłkarski Ruch — AKS.

W Poznaniu — mecz piłkarski Warta — HCP.

ZAGRANICĄ

W Berlinie mecz piłkarski Kraków — Berlin.

W Budapeszcie — konferencja Związków Tenisowych Polski, Węgier, Czechosłowacji, Włoch, Austrii i Rumunii o zorganizowanie turnieju tenisowego o puchar Europy Środkowej.

Życie na Dalekiej Północy

Zegluga wśród w:ecznych lodów — Lotnictwo pod biegunem

Polarny okres nawigacyjny został w tych dniach zakończony. Ocean północny pokrył się grubą warstwą lodu a sowieckie instytucje polarne opracowują bilans prac wykonanych celem opanowania lodów północy.

W r. 1932 łamacz lodów „Sibirjakow" przepłynął drogę z Archangielska do Władywostoku w ciągu jednego sezonu żeglugowego. W następnym roku „Czeljuskin" dotarł z Leningradu do cieśniny Beringa a w roku 1934 „Lidke" również w ciągu jednego sezonu nawigacyjnego odbył podróż z Władywostoku do Murmańska.

W ostatnich latach rozpoczęto już systematyczną eksploatację Północnej drogi morskiej jako regularnej linii komunikacyjnej. Morska ta magistrala łącząca porty europejskie z portami Oceanu Spokojnego jest najkrótszą linią komunikacyjną morską. Droga z Leningradu do Władywostoku przez Ocean Indyjski wynosi 12.680 mil morskich. Ta sama droga z Leningradu do Władywostoku przez Ocean Atlantycki (i kanał Panamski) wynosi 12.705 mil morskich, podczas gdy droga przez Ocean Lodowaty wynosi tylko 8.385 mil. a z Murmańska do Władywostoku nawet 6.185 mil.

W ostatnim czasie Północna droga morska wyposażona została znacznie pod względem technicznym. Na wybrzeżu i wyspach Oceanu Lodowatego wybudowano dziesiątki normalnych stacyj, zajmujących się systemaczyną obserwacją stanu lodów i prądów na morzu polarnym. W pięciu ostatnich latach liczba stacyj polarnych wzrosła z 3 na 55. W najważniejszych punktach wybudowano bazy lotnicze.

To wszystko w znacznej mierze ułatwia żeglugę wśród lodów. Obrót towarowy coraz bardziej się wzmaga. W roku bieżącym przepłynęło tą drogą dwa razy więcej okrętów niż w roku ubiegłym. Z zachodnich i wschodnich portów płynęły dziesiątki okrętów towarowych aczkolwiek warunki nawigacyjne w tym roku były nadzwyczaj ciężkie. W Arktydzie zachodniej, zwłaszcza w północnej części Morza Karskiego utworzył się w połowie lata olbrzymi masyw lodowy, który zagrodził drogę. Tylko niespodziewana zmiana wiatru spowodowała zmianę. Znacznie pomogło i to, że na Arktydzie działały wszystkie łamacze lodów.

Wyniki żeglugi polarnej w roku bieżącym dowodzą, że Sowiecka Północna droga morska używana może być jako normalna linia komunikacyjna bez względu na stan lodów. O ile jednak zespokojone mają być w zupełności wszystkie potrzeby wzmagającego się życia gospodarczego Dalekiej Północy, trzeba będzie dołożyć jeszcze znacznych wysiłków. W przyszłym roku magistrala ta wyposażona będzie w dalsze lodołamacze, wybudowane zostaną nowe porty polarne, nowe latarnie morskie i t. d

Prezes głównego zarządu Północnej drogi morskiej prof. O. J. Schmid zaznaczna, że koniecznym jest, aby opracowana została nowa ścisła mapa Oceanu Lodowatego Północnego, bowiem stare mapy nie wystarczają już dla wzmożonej żeglugi. Tylko temu przypisać należy taki wypadek, jaki wydarzył się w lecie b. r., gdy lodołamacz płynąc przez system wysp Nordenkiöld natrafił na wyspę, której na mapie wcale nie było. Przy tym okręt płynął przez cieśninę, która dotąd nie była znana i której nie było na mapie.

Prof. Schmid zaznacza dalej, że Północna droga morska przyczyniła się znacznie do rozwoju gospodarczego krajów polarnych Azji. Bez tej linii komunikacyjnej kraj tak olbrzymi nie byłby w stanie zużytkować swych możliwości ekonomicznych. Drogą morską dowożono towary do ujść rzek ożywiono żeglugę na rzekach syberyjskich. Po żegludze na rzece Ob i Jeniseju zorganizowano żeglugę na Lenie północnej, Kolymie i Pjasinie.

Równocześnie rozwija się komunikacja powietrzna. Samolotami przewożone są różne towary z Krasnojarska do Igarka w ciągu 24—48 godzin. Dawniej podróż z Tiksi do Irkucka trwa dwa miesiące, obecnie tylko kilka dni.

Trzeba na własne oczy widzieć radość Czukczów, Jakutów, Tunguzów czy Nenców, kiedy do ich odległych osad po raz pierwszy przyleciał samolot — opowiada prof. Schmid. Dla miejscowej ludności samolot już dawno przestał być „djabelskim wozem". Każdy mieszkaniec tajgi obecnie rozumie i ocenić potrafi samolot. Wie, że po pierwszych lotach wywiadowczych następuje organizowanie regularnych linij komunikacyjnych dla przewozu ludzi, poczty, gazet i lekarzy z odległości setek kilometrów do najdalszych zakątków.

Komunikacja wodna, lotnictwo i połączenie radiowe — to podstawy techniczne szybkiego rozwoju gospodarczego i kulturalnego syberyjskiej Północy.



Promienie śmierci

Jedna z najstraszniejszych broni przyszłej wojny

„Radio - Front" zamieszcza ciekawy artykuł, S. Salina, w którym autor stara się wyjaśnic, ile jest prawdy w pojawiających się co pewien czas w prasie wiadomościach o odkryciu promieni śmierci. Przypomina on, iż te sensacyjne wiadomości datują się jeszcze od lat 1914 — 1918. W Anglii 7 kwietnia 1924 r. wykonano doświadczenia podczas których w odległości (stosunkowo nie dużej) został zapomocą promieni zatrzymany motor, wywołany wybuch prochu oraz zabito mysz. Jednakże z tych i podobnych doświadczeń nie należy wyciągać wniosku, że całe zagadnienie sprowadza się tylko do uzyskania generatorów o dużej mocy, aby można było w dużej odległości niszczyć całe armie nieprzyjacielskie, spalać samoloty, tanki i t. p. Trzeba tu uwzględnić, iż uzyskanie potrzebnych do tego mocy jest prawie niemożliwe. Przecież i zwykłe promienie cieplne o dużym natężeniu mogą być niebezpieczne dla organizmów żyjących; tak samo i promienie rentgenowskie, jak to już dobrze wiemy niszczą tkanki organiczne, a jednak zastosowanie tych promieni do celów niszczenia nieprzyjaciela na odległość jest beznadziejne. Zagadnieniem pasjonującym sztaby generalne, wg. autora, jest zatrzymywanie samolotów na odległość, przez oddziaływanie na układ elektryczny w motorach. Sprawa ta jednak, zdaniem autora, nie może mieć zbyt wielkiego znaczenia praktycznego, gdyż motory można osłonić od działania zewnętrznych pól elektromagnetycznych, potem można używać motorów Diesla, dla których wszelkie fale nie byłyby niebezpieczne. Choć więc fale bezpośrednio nie mogą służyć jako broń niszcząca, to jednak pośrednio mogą one odegrać w tym kierunku niezmiernie ważną rolę. Nie darmo przemysł wojenny i sztaby generalne kierują swe wysiłki dla racjonalnego wykorzystania postępów radiotechniki do celów wojennych, zakładając liczne laboratoria, na czele których stoją wybitni fachowcy, gdzie usilnie pracuje się nad tymi zagadnieniami. I trzeba przyznać, według zdania autora, że we Włoszech, Niemczech, Anglii i Ameryce uzyskano już poważne rezultaty, które jednak trzymane są w tajemnicy. Od czasu do czasu nieliczne tylko wiadomości przenikają do prasy technicznej. Marconi w jednym ze swych wywiadów wskazuje na różne możliwości zastosowania radia do celów wojennych. Firma „Telefunken" organizuje pokaz automatycznego kierowania statkiem za pomocą fal w odległości 5 do 15 cm. Energia wypromieniowywana w tym celu przez generatory o małych rozmiarach, nie przekraczała kilku watów.

Obecnie w czasie działań wojennych fale decy- i centymetrowe mogą znaleźć na to zastosowanie:

1) do określenia położenia samolotów nieprzyjacielskich czy też statków podczas nocy, mgły, deszczu, śniegu;

2) do zabezpieczenia granicy od niespodziewanego przelotu eskadry nieprzyjacielskiej; w tym celu wzdłuż granicy ustawia się szereg nadajników, wysyłających fale pod pewnym kątem w górę; przelot samolotu powoduje powstanie fali odbitej, która jest chwytana przez jeden z ustawionych odbiorników;

3) do przesyłania rysunków, fotografij — co umożliwi np. obserwatorowi w samolocie natychmiastowe komunikowanie dowódcy na ziemi swych obserwacyj, wskazanie dokładnego rozkładu nieprzyjacielskich pozycyj i t. p.;

4) do telewizji, umożliwiającej na specjalnym ekranie obserwować na ziemi to co widzi oberwator, znajdujący się w koszu balonu na uwięzi;

5) do wywoływania wybuchów w oznaczonej chwili;

6) do szybkiej radiokomunikacji, przy zastosowaniu odpowiednich maszyn piszących. Istnieje tu poza tym możliwość nadawania komunikatów w sposób niezrozumiały dla nieprzyjaciela w przypadku przechwytu;

7) do kierowania statkami i aeroplanami;

8) do różnego rodzaju sygnalizacji.

Autor twierdzi, że choć bezpośrednio fale decymetrowe i centymetrowe nie mogą odegrać roli „promieni śmierci", to jednak pośrednio mogą się w dużej mierze przyczynić do zniszczenia nieprzyjaciela oraz jego pozycyj.



Jak zginęli Wikingowie?

Dzieje wielkiej cywilizacji, która zginęła na lodach Grenlandii

Na 5 wieków przed Kolumbem przedsiębiorczy Wikingowie odkryli i skolonizowali północne połacie Ameryki, stwarzając na nowozdobytych ziemiach swą własną, wielką cywilizację. Praca dzielnych pokoleń zniszczona została w ciągu zaledwie stulecia przez jedną z najstraszliwszych chorób, jakie do niedawna jeszcze gnębiły ludzkość—przez rachityzm. Świadczą o tym znajdowane do dziś na wybrzeżach Grenlandii (która w zamierzchłych wiekach stanowiła naturalny pomost między starym światem, a odkrytymi ziemiami) szkielety ludzkie, wykazujące wszystkie cechy rachitycznego zwyrodnienia. W Herjolfones na opuszczonych brzegach Grenlandii komisja archeologiczna, prowadząca poszukiwania w tej części kraju, wykopała kilkanaście szkieletów kobiet wikingskich, których badania pozwoliły prof. F. C. C. Hansen z Kopenhagi na postawienie tezy o rachityzmie jako przyczynie upadku wielkiej ongiś rasy Wikingów i ich kultury. Zniekształcenia, stwierdzone na znalezionych szkieletach, pochodzą zdaniem dr. J. Presto Maxwella, prof. ginekologii na uniwersytecie w Pekinie, od najostrzejszej formy rachityzmu. Choroba ta pozbawia kobietę zdolności rozrodczych. To stało się przyczyną wymarcia Wikingów, którzy pod wodzą Erika Czerwonego zajęli Grenlandię w 985 roku naszej ery, posuwając się stąd stoipniowo w kierunku Alaski i dalszych ziem Ameryki Północnej. Erik Czerwony był synem Erika Leifa, o którym mówią podania, że z drużynami swymi dotarł do krain, objętych dziś granicami stanu Massachussetts w Ameryce Północnej. Przez 5 wieków Grenlandia była zamieszkana przez Wikingów, którzy rozwinęli tu wysoką, jak na ówczesne czasy, kulturę.

Grenlandia była początkowo wolnym państwem. Później stała się kolonią norweską. Statki skandynawskie utrzymywały regularną komunikację między Grenlandią i zajętymi przez Wikingów ziemiami Nowego Świata. Rybacy wikinscy zapuszczali się daleko na północne bezmiary Oceanu w poszukiwaniu fiszbinu. Wikingowie w skolonizowanych przez siebie ziemiach wznosili świątynie z kamienia, trudnili się poza tym hodowlą zwierząt domowych i rozwinęli początki domowego przemysłu.

Po okresie rozkwitu zaczął się nagle upadek. Liczba urodzeń spadała z roku na rok. Stopniowo tętniące bujnym życiem osiedla zamieniać się zaczęły w pustkowia. Ludność wymierała coraz bardziej. Domy i świątynie rozpadały się w gruzy. Mchy i trawy pokryły rychło ruiny. W końcu przybyli ze stref podbiegunowych, z Alaski, Eskimosi i zaludnili obszary, które jeszcze kilkadziesiat lat temu były dziedzictwem najbitniejszego plemienia, twórców cywilizacji nordyckiej. Porty nadbrzeżne opustoszały. Statki przestały tu docierać.

Tragiczne dzieje wyniszczonego narodu opowiadają nam najświeższe wykopaliska, wydobyte z pod zwałów grendlandskich lodów. Waleczne, zdobywcze plemiona Wikingów nie znały jednej rzeczy, która byłaby ich zachowała przy życiu i uratowała ich cywilizację, nie znały dobroczynnego działania tranu, który ich następcom Eskimosom, pozwala utrzymać się w tych niegościnnych okolicach do dziś dnia.

W ślady Ikara

W przestworzach niema granic

Niedawno zorganizowano regularną komunikację powietrzną między Europą — Stanami Zjednoczonymi — Azją. Pierwsze ogniwo tej międzynarodowej żeglugi powietrznej wiedzie z niemieckiego Friedrichshafen do amerykańskiego Lakenhurst. Dalszy etap organizuje panamerykański syndykat lotniczy na szlaku San Francisco — Kanton. Olbrzymi aparat wybudowany specjalnie do międzykontynentalnej komunikacji w nowojorskich warsztatach lotniczych zabiera ze sobą 50 pasażerów i kilka centnarów poczty. Ceny biletów z Niemiec do Nowego Yorku wynoszą 400 dolarów a z Nowego Yorku do Kantonu 750 dolarów.

Linia amerykańsko - azjatycka wiedzie z San Francisco na wyspy Hawajskie. Następnym etapem jest Wake Island, poczym po nabraniu nowych zapasów benzyny samoloty kierują się ku wyspie Guani na wyspy Filipińskie a stamtąd do Kantonu.

Pomimo olbrzymich cen biletów linia posiada znaczną frekwencję pasażerów, rekrutujących się przeważnie z kół bankierów i przemysłowców. Pierwszym dziennikarzem, który przebył trasę z Nowego Yorku do Kantonu, był doskonały mistrz reportażu Knickerbocker. W pierwszej podróży na tym olbrzymim szlaku ponad dwoma oceanami oraz bezmała dziesiątkiem mórz uczestniczyła równileż kobieta, żona lotnika z Chicago, John Greena. Pani Green bez jakiejkolwiek tremy ruszyła w ślady Ikara, a w przestworzach miała tyle spokoju, że przyrządzała mężowi, prowadzącemu maszynę, smaczne befsztyki i omlety na obiad.

Pierwszym dziennikarzem, który korzystając z poszczególnych połączonych ze sobą linii komunikacji powietrznej, obleciał w 18 i pół dnia dookoła świata, był Amerykanin R. Ekins. Dziennikarz wyruszył na pokładzie sterowca niemieckiego „Hindenburg" z Nowego Yorku do Frankfurtu nad Menem. Stąd po krótkim postoju, samolotem holenderskim linii „Amsterdam — Indie Holenderskie" wyruszył w dalszą drogę poprzez Ateny, Aleksandrię, Bagdad, Karachi, Jodhpur, Allahabad, Kalkutę, Rangoon, Bangkook, Penang, Singapore, Batavię, Balikpapan na Borneo holend. i Manillę na Filipinach. Stąd amerykańskim Clipperem linii „Pan-American Airways", samolotem rozwijającym olbrzymią szybkość, poprzez Ocean Spokojny do San Francisco. Z San Francisco samolotem „United Air Lines" Ekins udał się do Los Angeles Podróż z Los Angeles do Nowego Yorku odbył dziennikarz na samolocie „American Transcontinental Western Air Lines".

Tajemnica „Doliny Królów"

Aparaty radiowe przestają działać nad grobem Tut-Ank-Amona

Angielscy lotnicy stale twierdzą, że stacje radionadawcze i odbiorcze w samolotach przelatujących w Egipcie nad „doliną królów", w której znajduje się grobowiec Tut-ank-Amona, przestają nagle działać. Naturalnie, w związku z tem krąży już wiele legend. W istocie „dolina królów", nie jest jedyną okolicą, w której aparaty radiowe przestają działać. Podobne zjawiska zauważono na Atlantyku w pobliżu hiszpańskiego przylądka Finisterre. A jak ostatnio stwierdzili lotnicy niemieccy, również w okolicach Grenlandii. Rozpoczęto szczegółowe badania celem ustalenia, co jest powodem tego zanikania czynności aparatów radiowych. Tajemnica „doliny królów" została już prawie wyjaśnioną. Okazuje się, że więcej ciepłe wiatry z pustyni libijskiej, nanoszą w te okolice masy pyłu piaskowego. Wskutek stałego i dużego tarcia wzajemnego ziarnek piasku, następuje silne wyładowanie się elektryczności, które udziela się powietrzu, powodując następnie przez zetknięcie się z anteną, zaprzestanie działalności aparatów radiowych.

Szachowy Trybunał Śmierci

Nieznana karta z dziejów hiszpańskiej inkwizycji

Żadna z kart historii, dotycząca gry w szachy osób, które przeszły do historii, nie przejmują nas taką zgrozą, jak ta, która z czasow inkwizycji hiszpanskiej kreśli czyny jednego z inkwizytorów hiszpańskich — Piotra Arbues. I nigdy może na przestrzeni wieków nie były rozgrywane pod tak olbrzymim wrażeniem partie szachów, jak ta w pałacu Piotra Arbues.

Chcąc, jak wielu innych inkwizytorów, zrzucić z siebie odpowiedzialność za dokonywane czyny, chwycił się niezwykłego sposobu usprawiedliwienia swoich poczynań, tłumacząc je — niezbadanymi wyrokami niebios. A użył do tego celu dwóch ślepych zakonników, którzy grali w szachy, specjalnie przez siebie wynalezione. Figury tych szachów były tak rzeźbione, że obydwaj ślepcy z doskonałą orientacją rozgrywali partie, posuwając te figury po specjalnie zrobionej szachownicy ci tworzyli rodzaj trybunału, przed którym stawiano oskarżonych. Oskarżeni przez inkwizycję „heretycy" byli sprowadzani do pałacu Arbues'a, gdzie w dużej sali siadali do stołu obydwaj zakonnicy. Wokoło stołu, na podwyższeniach, były przygotowane miejsca dla oskarżonych, których przyprowadzano pod strażą. Na stole pojawiała się szachownica. Każda z figur szachowych, według sporządzonego spisu, otrzymywała nazwę jednego z oskarżonych. I rozpoczynała się gra... o życie. Nie trzeba dodawać, jaki panował nastrój przy każdym pociągnięciu figury, z jak olbrzymią trwogą śledzili oskarżeni każdy ruch na szachownicy, który oznaczał wyrok i to w dodatku nie wiadomo jeszcze na którego ze skazańców. Figura, która została pobita, powodowała zawsze przeraźliwe krzyki i jęki, straż bowiem porywała z sali tego, którego nazwiskiem oznaczona była pobita figura. U progu oczekiwali już na skazanego w tak niezwykły sposób kaci, którzy brali go w swoją opiekę, oddając torturom, znanym ze swoich okropności.

Ile figur pozostawało po ukończonej grze, tyle zawsze ocalało oskarżonych. Ci jednak musieli następnie publicznie chwalić dobroć, łaskawość tego niezwykłego sądu, według reguł i form, wymaganych przez inkwizycję. Gdy nie czynili tego z należytym przekonaniem, względnie byli podejrzewani o to, że czynią to tylko z konieczności, aby uwolnić się od tortur, stawali przed trybunałem szachowym. A wtedy los nie bywał już tak łaskawy. W olbrzymiej większości podzielali losy swoich poprzedników.

Wytężona praca organizacyjna na terenie Łomży

przynosi pokaźne rezultaty

(Kor. wł.)

Na terenie naszego miasta rok 1936 był rokiem przełomowym. Proletariat Łomży ocknął się z letargu. Śmiało można powiedzieć, że nie ma dziedziny życia robotniczego, któraby nie była już zorganizowana. W skład związków, zgrupowanych w Radzie Związków Zawodowych wchodzi obecnie około 2.000 członków.

Na wiosnę b. r. zawarto umowę zbiorową dla robotników metalowych z podwyżką od 5 do 20%. Cegielnie i kaflarnie po 4-ro dniowym strajku zawarły umowę, podwyższającą dotychczasowe zarobki od 20 do 70%.

Robotnicy ziemni po 7 dniowej walce strajkowej, otrzymali podwyżkę w wysokości 40%. Skórzani uzyskali podwyżkę 25 gr. na parze. Dozorcy domowi zawarli również umowę zbiorową, którą jednak właściciele nieruchomości próbują łamać, lecz Komisja Rozjemcza psuje im szyki.

Umowy, które zawierano w imieniu Związków Klasowych, unormowały poza tym inne sprawy, jak uznanie delegacyj fabrycznych, przyjmowanie i zwalnianie robotników tylko za zgodą związku, angielską sobotę i t. p.

Walka ta pociągnęła za sobą szereg aresztów, lecz to nie zdołało ostudzić entuzjazmu mas. Towarzysze, którzy siedzieli po kilka tygodni w więzieniu, tym gorliwiej stanęli do pracy.

Zimę przeznaczamy na intensywną pracę oświatowo kulturalną i tu z pomocą przychodzi nam miejscowy Oddział TUR.-a.

Projektujemy szereg odczytów, z których pierwszy odbył się już dnia 22 b. m. na temat „Kartele a kryzys“, wygłoszony przez tow. Jaworskiego.

W dniu 29 listopada r. b. urządzamy w „Domu Żołnierza“ akademię żałobną ku czci tow. Daszyńskiego, na którą przybywa tow. Garlicki, wice prezes Zarz. Gł. TUR.

Zorganizowaliśmy sekcję sceniczną, która wystawi w dniu 26-go grudnia 1936 r. „Śmierć Okrzei“; w przygotowaniu jest „Kryminalista“ Sinclaira.

Czynna jest również sekcja samokształceniowa, która dwa razy w tygodniu zbiera się na wykłady, połączone z dyskusją.

Z dniem 16 listopada b. r. uruchomiliśmy świetlicę, gdzie towarzysze spędzają wolne chwile na grze w szachy, warcaby, domino i t. p., oraz czytają prasę.

Złożyliśmy energiczny protest przeciwko gwałtownemu skreśleniu z ewidencji bezrobotnych całego szeregu ludzi, którzy są nędzarzami, a jedynym ich bogactwem jest kilkoro dzieci, marznących, w nieopalonych izbach. Ludzie ci są czynnymi członkami Klasowego Związku, a to nie podoba się „specowi“ od spraw bezrobocia, wiceprezydentowi Zacharewiczowi - Święcickiemu, organizatorowi płatnych łamistrajków, tych samych, co to dopuścili się zbrodni przebicia bagnetem naszego członka, który przez trzy miesiące leżał w szpitalu i choć wypisano go — to jednak znów do szpitala wraca.

W pracy swej napotykamy wiele przeszkód ze strony jawnych i niejawnych wrogów klasy robotniczej, nie zrażamy się jednak niczym; cementujemy nasze Związki i wierzymy, że przyszła wiosna zastanie nas gotowymi do dalszej walki o te prawa, których w roku bieżącym nie udało się nam zrealizować.

W Ostrołęce

W ostanich dniach, dzięki towarzyszom z Łomży, zorganizowaliśmy Miejscowy Komitet PPS i przystępujemy do powołania do życia kilku Związków Zawodowych.

W najbliższych dniach zwołujemy wiec wspólnie ze Stronnictwem Ludowym, by wyjaśnić chłopom i robotnikom demagogię, jaką karmiono ich dotychczas w tym gnieździe obskurantyzmu.

Jestem smutny — czytam „SZPILKI”

Rok już prawie ukazuje się sympatyczne pismo satyryczne pod nazwą „Szpilki“. Przez ten krótki czas zdobyły one sobie szeroką popularność, a ich dorobek literacki i artystyczny można już dziś chociażby prowizorycznie podsumować.

„Szpilki“ zaczęły się ukazywać w przeszło rok po zamknięciu „Cyrulika Warszawskiego“. Nawiązały one do jego najlepszych tradycyj. Zasługą „Cyrulika“ bowiem było wytworzenie specjalnego, nowego typu satyry literackiej oraz wychowanie znakomitego zespołu pisarzy i rysowników. „Szpilki“ nie tylko podjęły kontynuację dzieła swego poprzednika, ale do formy przezeń stworzonej wlały nową treść.

„Szpilki“ bowiem, w przeciwstawieniu do „Cyrulika“, posiadły od początku wyraźne oblicze społeczne, umieją one być nie tylko źródłem beztroskiego humoru i zabawy, ale podnoszą także głos buntu, stają się pismem, walczącym ze wszelkim złem i wszelką niesprawiedliwością.

Nie zawisły „Szpilki“ w próżni, lecz musiały znaleźć sobie wyraźne miejsce, wybrać sobie odcinek walki i prowadzić ją bez kompromisu.

Julian Tuwim określił może najlepiej tę pozycję bojową „Szpilek“ w krótkiej fraszce::

Z kim idziemy? Rzecz nie warta wzmianki
I zawahać się nawet to wstyd.
Posłuchajmy Marsylianki:
Marsylianki!!
A potym — Horst Wessel Lied

Pozycja ideowa, którą „Szpilki“ zajęły, nie przeszkodziła im bynajmniej w utrzymaniu wysokiej linii artystycznej. W szeregach współpracowników „Szpilek“ stoją wszyscy niemal najwybitniejsi satyrycy: obok Tuwima, Słonimski, Hemar i Gałczyński; z młodych: Karpiński, Minkiewicz i Hollender.

Ostry ołówek karykaturzysty trzyma w „Szpilkach“ znakomity Zaruba, a pomaga mu cały zespół młodych rysowników. Zasługą „Szpilek“ jest zapoznanie najszerszych rzesz z Bronisławem Linkem, w którym satyra społeczna znalazła znakomitego twórcę.

Ostatnio „Szpilki“ przeprowadziły doskonałą kampanię przeciw organowi polskiej ciemnoty — „I. K. C.“. Ich numer, zatytułowany: „Gdyby „IKC“ wydawał pismo dla dzieci“...— to znakomity przykład satyry, trafiającej prostym sztychem w samo sedno sprawy. Głupota i obłuda krakowskiego kurierka, żerującego na najgorszych sensacjach, stręczyciela do nierządu, a jednocześnie moralizatora i kaznodziei, została przez „Szpilki“ całkowicie zdemaskowana.

W krótkim wierszu, w dosadnym żarcie, w kapitalnym powiedzonku zamykają „Szpilki“ określenie wielkich spraw i wydarzeń. Celuje w tej sztuce Lec, Nowicki i Ginczanka.

„Blisko temu rok“ coprawda, nie miarodajne sfery — jak pisze Ginczanka w jednym ze swych wierszy— ale grupka ludzi podjęła wydawanie „Szpilek“. Ich wysiłek budzić musi jaknajwiększe uznanie. Rozwój „Szpilek“ śledzić będziemy z największym zainteresowaniem.

Niemy.

Deklaracja urzędników skarbowych

Na odbytym w tych dniach w Warszawie plenarnym zebraniu zarządu Centralnego Związku Pracowników skarbowych R. P. uchwalono rezolucję treści następującej:

„Zarząd Centralny związku pracowników skarbowych R. P po rozważeniu ataków prasowych na urzędników skarbowych i w związku z ujawnieniem szeregu nadużyć w skarbowości imieniem ogółu pracowników skarbowych:

1) kategorycznie odgradza się od nieuczciwych jednostek, używających odpowiedzialnej i szczytnej służby państwowej do niegodziwego przysparzania sobie korzyści materialnych w sposób sprzeczny z prawem i nakazami moralności;

3) stwierdza, że ogół skarbowców nie może być obarczany żadną odpowiedzialnością moralną i wskutek tego ponosić uszczerbku w opinii za te nieliczne zwyrodniałe jednostki, których żerowanie na funduszach publicznych umożliwiły brak kompetentnej i fachowej kontroli, oraz protekcjonizm;

3) apeluje gorąco do Pana Ministra Skarbu, by w sposób bezwzględny kontynuował akcję tępienia nadużyć w służbie skarbowej w jak najszerszym zakresie bez względu na stanowisko winnych występków i niedopatrzeń, przy czym winni pobłażania powinni być traktowani narówni z biorącymi udział w przestępstwie.

4) ogół pracowników skarbowych oraz ich organizacja zawodowa staje do dyspozycji Pana Ministra w tej akcji w zakresie jak najszerszego współdziałania, oraz wychowywania rzesz skarbowych w służbie dla dobra Rzeczypospolitej“. (PAT).

Bolączki robotników

Zakładów Starachowickich

(Kor. własna).

Od dłuższego czasu Zakłady Starachowickie zalegają z wypłatami zarobków, co ogromnie pogarsza położenie robotników i pracowników. Ponieważ trwa to już od dłuższego czasu, w tych dniach udała się delegacja Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Metalowego w Starachowicach do Dyrekcji Zakładów, celem spowodowania przyspieszenia wypłat.

Delegacja została przyjęta przez dyrektora Emmego, któremu przedstawiła tę sprawę, zwracając uwagę na konieczność normalnego wypłacania zarobków, ponieważ z powodu opóźnienia wypłat robotnicy zadłużają się, sklepikarze odmawiają kredytów, wszyscy brną w długach. Stan ten staje się coraz gorszy, zwłaszcza obecnie, w okresie zimowym.

Ponadto przedstawiono sprawy zwalniania z pracy (zwłoszcza na odlewni) świętówek, usuwania starych robotników z zajmowanych lokali, pomocy dla bezrobotnych i t. d.

Jeśli chodzi o przerwy w pracy, czyli tak zwane „świętówki“, to delegaci podkreślili, że tacy robotnicy są specjalnie pokrzywdzeni, gdyż ani nie mają pracy ani też zasiłków z powodu bezrobocia.

Dyr. Emme oświadczył, że jeśli chodzi o doraźne załatwienie sprawy opóźniających się wypłat i wynikającego stąd zadłużenia, najlepszym wyjściem byłoby wydawanie przez sklepy spółdzielni w Wierzbniku i w Starachowicach towarów, na podstawie potwierdzenia Zakładów, na co znów delegaci odpowiedzieli, że sprawa ta była już omawiana przed kilku laty — lecz projekt ten upadł.

W dalszym ciągu p. Emme przedstawił delegatom, że obecnie w Warszawie bawi naczelny dyrektor, który będzie się starał uregulować sprawę wypłat. Wynik będzie wiadomy po jego powrocie z Warszawy.

Po wyjaśnieniach jeszcze innych spraw, konferencja została zakończona.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 29 listopada

8.03 Audycja dla wsi. 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 10.30 Fragmenty oper. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka polska i Józef Korolkiewicz (baryton). 13.00 Przegląd teatralny. 13.10 Koncert rozrywkowy: Mała orkiestra P. R. i Józef Korolkiewicz (śpiew) Ambroży Schmaubelt (cytra). 14.00 „My awangarda“ (Hufce junaków). 14.25 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 „Za broń“ reportaż hitsoryczny (z Wilna). 17.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Krakowskiej: w programie muzyka polska. 19.00 „Wyspiański i „Noc Listopadowa“ — szkic literacki dr. J. Saloniego. 19.15 Program na jutro. 19.20 Muzyka angielska (płyty). 20.20 Wiad. sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ p. t. „Wróżby w miednicy“ — Andrzejki Wesołej Fali. 21.30 Recital skrzypcowy Wiktora Winterfelda. 22.00 „Abecadło panieńskie względem wyboru męża“, lekka audycja muzyczna Stan. Wasylewskiego. 22.40 Muzyka taneczna.

WANDA WASILEWSKA

Fragment

Powoli jął się wywijać z ciemności nocnych świt, chorym, zmęczonym światłem napełniając izbę. Zaświergotały ptaki — zrazu nieśmiało, niepewnie — potem coraz głośniej, aż się rozdźwięczał, rozjaśnił, rozegrał świat ptaszęcą pieśnią. Różany blask zatapiał srebrne wierzchołki bujnych, nigdy nie strzyżonych wierzb.

Wincenty dźwignął się z łóżka i powoli wciągał ubranie, czując zmęczenie we wszystkich kościach. A równocześnie ręce mu drżały i palce cierpły dziwnym niepokojem, oczekiwaniem rzeczy nieuchronnych, wiszących w powietrzu od wczorajszego dnia.

— Przecież to nie ja — powiedział niemal głośno do siebie. Ale niepokój nie ustępował.

Palcami przyczesał rozmierzwione włosy i wyszedł przed dom. Po drugiej stronie, za ścianą przycichło. Gospodarze albo spali, albo zmęczyło ich poprostu obgadywanie wkółko jednego i tego samego. Nauczyciel wyszedł na drogę, ziewając szeroko.

Wieś zdawała się spać w różowym blasku wczesnego świtu. Przykucnęły cicho chałupy u skraju wyboistej drogi. Ale szumiało w nich przecież, brzęczało nieustannie, jak w ulu przed rojem.

Białe gwiazdy bieluni zwinęły się w ostre, wąziutkie płomyki. Nad łąkami, nad lasem opadała lekka, siwa mgiełka. Trawa lśniła szronem gęstej rosy.

Wincenty bezmyślnie ruszył przed siebie, w przeciwną stronę, gdzie różowy blask rozlewał się coraz szerzej nad łąkami, nad dąbrową, nad kalinowym zagajem. Pod powiekami szczypał go dokuczliwy, ostry piasek niewyspania.

Spod rańtucha mgły wynurzył się sosnowy lasek. Naumyślnie się patrzył w tamtą stronę — bo to się przecież stało właśnie tam—za dąbrową, za sosnowym laskiem, za kalinowym zagajem.

Znagła spomiędzy drzew, piaszczystą boczną drogą zaskrzypiał wóz. Skrzypiały źle nasmarowane koła, głos szedł daleko w czystym powietrzu. Nauczyciel poczuł znów ten sam niepokój, który przez całą noc nie pozwolił mu zmrużyć oka, który zerwał go z łóżka o tak wczesnej godzinie. Choć wóz był jak wóz — mało to kto mógł jechać do wsi, choćby i tak wczesną porą?

Skrzypienie dochodziło coraz wyraźniej. Wielki, koński łeb chwiał się w górę i w dół, wolnym, monotonnym ruchem. Z boku przy wozie szedł trzymając lejce wysoki chłop. Wincenty przyjrzał się uważnie, ale dopiero, kiedy wóz zrównał się z nim — poznał Paszczuka.

Koń szedł wolniuteńko, schylając łeb jakby na wilgotnym od rosy piachu, spodziewał się znaleźć rozsypany owies. Wóz był nakryty płachtą. Paszczuk ledwo — ledwo trzymał lejce w dłoniach. Zobaczywszy nauczyciela zwolnił jeszcze kroku i kiwnął kudłatą głową w krzywo nasadzonej baraniej czapie.

Wincenty zszedł z gościńca na ową boczną drogę. Paszczuk zarzucił lejce na kościsty grzbiet chudego konia i sięgnął do kieszeni. Wydobył bibułkę i tytoń. Grubymi palcami niezdarnie skręcał papierosa.

Teraz Wincenty zrozumiał. Na lnianej płachcie wystąpiły ciemne plamy tu i tam. Wincenty pociągnął niemal bezwiednie — i Wincenty zobaczył Annę.

Leżała na samym wierzchu, twarzą w górę. Blade zawsze wargi teraz nie różniły się barwą od skóry i twarzy. Rozrzucone włosy ułożyły się kręgiem świetlistej aureoli wokół głowy. Za każdym poruszeniem konia, który uparcie wywąchiwał piach ruchliwymi nozdrzami, głowa umarłej chwiała się na boki, tam i sam, w upartym przeczeniu. Tuż obok twarzy wyciągały się sztywno sine palce — ale to nie była ręka Anny.

Wincentemu wydało się, że leci w przepaść, w straszliwą dziurę, która nie ma dna. Świat kołysał się tak gwałtownie, że trzeba było nagłego ruchu rąk, by nie stracić równowagi. Wszystko wydało się nagle snem — i to napewno był upiorny, zły sen, z którego trzeba się koniecznie obudzić, i można się obudzić, i wtedy okazuje się, że jest wszystko zupełnie inaczej, i że takie rzeczy jak we śnie nie dzieją się nigdy w życiu, tym bardziej tu, na drodze, nieopodal wsi.

Ale głowa umarłej chwiała się na boki w upartym przeczeniu — i Wincenty musiał zrozumieć, że to nie jest sen. Przerażonymi oczyma spojrzał na chłopa.

Paszczuk kurzył papierosa, siwy dymek machorki unosił się falistą smugą w pachnące rosą powietrze. Małe, siwe oczy patrzyły prosto w zbielałą twarz Wincentego.

— Ano tak, panie nauczycielu— powiedział chłop i rude wąsy w dziwnym grymasie uniosły się w górę, ukazując żółte, rzadko rozstawione zęby.

— Wio, maluśki!

Koń ruszył naprzód niechętnie, leniwie. Zaryte w piasek koła wozu stawiły opór. Gniada skóra poruszyła się, zagrały pod nią suche mięśnie. Szarpnął. Głowa Anny w gwałtownym rzucie odwróciła się na bok. Tam właśnie była rana. Czarne wybroczyny sklejały włosy.

— Wio!

Tym razem poszło lepiej, Skrzypiący wóz, raz wprawiony w ruch posuwał się naprzód jakby siłą bezwładu. Wolno człapał przy nim Paszczuk, od czasu do czasu strzykając przez zęby śliną na boki, w rów zarosły gęsto ozdobnym liściem niedźwiedzich łap i bielunia.

Chłop obejrzał się jeszcze przez ramię, nie słysząc za sobą kroków nauczyciela. Ale Wincenty stał jak przykuty w jednym miejscu z oczyma wbitymi w twarz Anny —choć jej już tam wcale nie było. Niespostrzeżenie wysunęła się z zasięgu wzroku, w upartym przeczeniu skłaniając się z boku na bok odeszła, odpłynęła tam, ku wsi.

Ale oczy Wincentego pozostały — zawieszone w powietrzu, utkwione w niewidzialny punkt ponad gościńcem, dokładnie na tej wysokości, gdzie przed chwilą znajdowała się twarz umarłej. Usta bez kropli krwi — i rana z boku głowy— i tamta dawna, słyszana od niej nad wodą piosenka o kalinie — splątało się wszystko w gmatwaninę nie do pojęcia. Wincenty nie myślał — myślało coś za niego, jakby poza nim, bo on był tylko osłupieniem, tylko zdumieniem. Niewyrozumowany instynkt zabraniał ruszyć się z tego miejsca — bo wtedy musiałoby się dowiedzieć, posłyszeć, stwierdzić bez żadnych wątpliwości, że to była prawda — nieżywa twarz w aureoli jasnych włosów, i rana z boku głowy, ziejąca, czarna dziura w skrzepach zapiekłej krwi.

Od wsi, od chałup wszczął się nagły gwar. Wincenty nie słyszał. Buchnęła wrzawa na drogę, zatupotały liczne kroki. Już wiedzieli co znaczy, już wiedzieli, że to wczoraj nie były babskie ploty, ale najprawdziwsza prawda — i biegli naprzeciw. Ponad wszelkie wołania wzbił się przeraźliwy, świdrujący wrzask Baniowej:

— Hanusia! Hanusia! Hanusia!

Ale i to zlało się z jękiem-rykiem, który zerwał się nagle i trwał w powietrzu, przejmujący, straszliwy, nie do wytrzymania.

Wincenty nie słyszał. Stał nieruchomo na skraju drogi, szklanymi oczyma patrząc w niewidzialny punkt, zawieszony ponad obsychającym z rosy gościńcem.

Ocknął się dopiero wtedy, kiedy na gościńcu, od strony miasteczka zakłębił się kurz pod kołami pędzących szybko ciężarowych aut, a we wsi uderzył dzwon pożarny i bił na alarm długo, długo. Zakotłowało się koło chałup. Baby, chłopi, dzieci, wszystko wyległo na drogę. Szary zbity tłum stał ramię przy ramieniu i patrzył ku gościńcowi w śmiertelnym milczeniu. Tylko dzwon bił dalej. Jękliwy głos niósł się ponad oroszone łąki, złotą od słońca rzekę i kalinowe zagaje, rozpalone blaskami wschodu w pożogę krwi.

ŻYCIE WARSZAWY

Co wyświetlają kina?

ADRIA: „Anthony Adverse“.
APOLLO: „Ada, to nie wypada“.
ANTINEA: „Pod palącym niebem Argentyny“ i „Buster Keaton“.
AMOR: „Papua“ i „Kochaj tylko mnie“.
ACRON: „Panienka z Poste restante“ i „3 świnki“.
AS: „Tygrys Pacyfiku“.
ATLANTIC: „Pod dwiema flagami“.
BAŁTYK: „Kobieta ma zawsze rację“.
BIS: „Anna Karenina“ i „Don Juan“.
CAPITOL: „Trędowata“.

CASINO: „Skowronek“ z Martą Eggerth.

COLOSSEUM: „Tajna brygada“.
CZARY: „Bandera“.
ELITE: „Maria Stuart“ i „Kukaracza“.
EUROPA: „Żółty skarb“.
FAMA: „Jadzia“ ze Smosarską.
FILHARMONIA: „Po burzy“.
FLORIDA: „Uciecha“ i „Zaczęło się od pocałunku“.
FORUM: „Koenigsmark“ i „Ekscentryczna dama“.
GDYNIA: „Serca ze stali“ i rewia.
HOLLYWOOD: „Konfetti“ i rewia.

HELIOS: „Straszny dwór“.
ITALIA: „Krwawe perły“.
KOMETA: „Mały lord“ i rewia.

LOS: „Biała parada“.
MAJESTIC: „Mały lord“.

MASKA: „Niedokończona symfonia“ i „Ostatnia polemika“.
METRO: „Judel gra na skrzypcach“ i rewia.
MEWA: „Zapomniane twarze“ i „Whisky i dolary“.
MINERWA: „Dzieje grzechu“.
MUCHA: „Jedna z tysiąca“ i „Za chwilę szczęścia“.
NOWA TOMBOLA: „Osaczona“ i „Ręce na stole“.
MIEJSKIE: „Rose Marie“.

OKO PRASKIE: „Bounty“ i „Nasi saperzy“.
PAN: „Wierna rzeka“.

POPULARNY: „Baron cygański“ i rewia.
PROMIEŃ: „Biała parada“ i „Świat jest zakochany“.
PRAGA: „Pan Twardowski“ i rewia.
PETIT TRIANON: „Złotowłosy brzdąc“ z Shirley Temple i „Pieśń miłości“ z Kiepurą.
RAJ: „Generał Sutter“ i „Roześmiane oczy“.
RIALTO: „Pan z miljonami“.
RIVIERA: „Róża“ i dodatki.
RENA: „Dziewczę z Budapesztu“ „Kubuś“.
ROMA: „Księżniczka Turandot“.
ROXY: „Burłak z nad Wołgi“ i „Kraina snów“.
SFINKS: „Mały buntownik“ z Shirley Temple.
SOKÓŁ: „Noce egipskie“ i „Nasz chleb powszedni“.
SORRENTO: „Tajemnicza dama“ „Ostatnia serenada“
STUDIO: „Bohater dnia“.
STYLOWY: „Kain i Mabel“.
ŚWIATOWID: „Bohater dnia“.
TON: „Straszny dwór“.
UCIECHA: „Tajemnica panny Brinx“
UNIA: „Czarownica“ i rewia.

Co grają w teatrach?

TEATR ATENEUM. Nieodwołalnie ostatnie dni „Szkoła żon“ ze Stefanem Jaraczem.

TEATR WIELKI:: Dziś o godz. 12 w południe poranek „Teatr dla dzieci“. O godz. 3 i pół „Halka“ z występem gościnnym F. Platówny, wieczorem zaś o g. 8-ej „Rycerskość wieśniacza“ i „Pajace“ z występami gościnnymi S. Gruszczyńskiego i J. Czaplickiego.

TEATR NARODOWY. Dziś o g. 3.30 pop. „Sprawy rodzinne“ z Wysocką i Węgrzynem na czele.

Dziś wieczorem o godz. 8 „Wesele“.

TEATR POLSKI. Dziś potężny dramat Stefana Żeromskiego „Sułkowski“ k nowym opracowaniu J. Osterwy.

Dziś o godz. 3.30 pop. po raz 75 wspaniałe widowisko dickensowskie „Klub Pickwicka“.

TEATR MAŁY: Ostatnie dni komedii M. Egana „Zwycięska płeć“.

Dziś o godz. 3.30 pop. „Zwycięska płeć“.

TEATR NOWY: Dziś „Dowód osobisty“ Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej

Dziś o godz. 3.30 pop. „Dowód osobisty“.

TEATR LETNI: Dziś komedia p. t. „Złoty wieniec“.

Dziś o godz. 4 pop. „Ćwiartka papieru“.

CYRULIK WARSZAWSKI. Dziś komedia polityczna „Król z parasolem“ w przeróbce Mariana Hemara, z udziałem Kazimierza Junoszy Stępowskiego.

OPERETKA przy ul. Karowej daje komedię muzyczną Brodszky'ego „Zakochana Królowa“ w polskiej wersji J. Waldena.

Dziś o godz. 4-ej pop. dana będzie po raz 63-ci „Wesoła wdówka“ Lehara z Janiną Kulczycką i premierową obsadą.

TEATR MALICKIEJ daje dziś o godz. 4-ej pop. „Trafikę pani generałowej“ (231 razy).

Codziennie o 8-ej wiecz. sztuka B. Shawa „Profesja pani Warren“.

TEATR KAMERALNY: Codziennie sztuka H. Goebsch'a „Wróble gniazdo“ z Karolem Adwentowiczem Ireną Grywińską i Niną Grudzińską.

W niedzielę o godz. 4 pop. „Matura“.

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY: Dziś o godz. 7 wiecz. przy ul. Młynarskiej 2 „Intryga i miłość“ Schillera w przekładzie Tuwima.

TEATR „8.15“ (Śniadeckich 5) gra komedię muzyczną Grüna „Gaby“ w reżyserji W. Zdzitowieckiego. Tytułową rolę kreuje Lucyna Szczepańska partnerem jej jest p. Jerzy Olgierd.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE (Nowy Świat 19). Grana jest sztuka „Kruk krukowi oka nie wykole“ w piątki, soboty i niedziele

TEATR 13 RZĘDÓW: Program inauguracyjny „Mira i Satyra“.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (w lokalu Cyrulika). Dziś w niedzielę o g. 12-ej i o 4-ej pop. grana będzie „Kraina Czarów“.

BAJ kukiełkowy — teatr dla dzieci w sali Konserwatorium (Okólnik 1). Dziś o godz. 16-ej widowisko p. t. „Kłopoty, kłopoty z szukaniem roboty...“

Z FILHARMONII. Dzisiejszy poranek muzyczny wypełnią utwory muzyki klasycznej. Usłyszymy dzieła Rameau, Glucka, Mozarta i Haydna. Koncertem dyrygować będzie p. Zofia Godlewska.

CYRK STANIEWSKICH. Codziennie o 8.15, we wtorki, środy, soboty i święta 4.30 i 8.15.

Pokwitowania

Do dyspozycji Komisji Centr. Zw. Zawod. w myśl wezwania z dnia 14.VIII r. b.

Grupa pracowników umysłowych Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych zł. 71.

Chłopi powiatu Stolińskiego zł. 29,50.

Ogłoszenia drobne

Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK WINTEROK. Odbito w drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.